



PRZEGLĄD
POLSKI.

ROK SIEDEMNASTY.

Zeszyt X. Miesiąc Kwiecień 1883 r.



INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

W KRAKOWIE,
W DRUKARNI „CZASU“ FR. KLUCZYCKIEGO I SP.
pod zarządem Józefa Łakocińskiego.

1883.



6566

O LISTACH KRÓLA JANA

z wyprawy wiedeńskiej.



Ze wszystkich wielkich prawd, spowszedniałych nieustannem powtarzaniem, tak, że się je tylko z niejakim już wstydem przytacza, mało która tak się częstym użytkiem oklepała, jak te smutne słowa które mówi Francesca w piątej pieśni Piekła Dantego. Nie ma tego wróbla na dachu, któryby nie umiał wyświertotać „*Nessun maggior dolore,*

Che ricordarsi del tempo felice

Nella miseria.

A jednak od tej cytacyi zacząć trzeba, bo prawda w niej zawarta tak tkwi głęboko w sercu i tak w głowie stoi zawsze przytomna, że daje ton uczuciom a myślom kierunek, i staje się hasłem niedawno zaczętego roku, zodykalnym znakiem, który charakter jego postanawia. Myślmy święcić dwóchsetną rocznicę ostatniego polskiego tryumfu, ostatniego zarazem a jednego z największych *uropejskich* czynów polskiej broni i polskiej polityki, tego, któremu świat współczesny ślubował wiekuiłą pamięć i wdzięczność; poprzedzały go cudowne znaki na niebie, komety i tęcze dziwne, szły za nim w cudnym orszaku legendy, gołębia i orzeł biały latały w powietrzu, ksiądz się pomylił i zamiast *Ite Missa est* niechęący prorokował zwycięztwo: Papież nie miał widzenia tego zwycięztwa, jak niegdyś Pius V morskiej z niewiernymi bitwy, ale i on także wszedł do legendy

ze słowami (czy prawdziwemi?) które napisane o tym, którego Syn Boży największym z synów ludzkich nazywa, stósował do tego Jana „posłanego od Boga“ na zbawienie Chrześcijaństwa. My dziś, myśląc jak tę pamiątkę uczcić i obchodzić, przez cały rok będziemy wspominali, jak poseł cesarski na kolanach błagał naszego króla o pomoc, jak ten król „przyszedł, zobaczył, zwyciężył“ i zadał cios śmiertelny temu, co na półtrzecia blisko wieku przedtem zmieniło postać świata, dzieje jego gwałtem pchnęło w nową kolej, i przez te wieków półtrzecia wisiało nad nim jak groźba zagłady. Szczęśliwi, którzy chwile tryumfu rozpamiętywać a rocznicę ich obchodzić mogą choćby nie w równej chwale to przynajmniej w pomyślności, których tron stoi jak stał niegdyś, których rycerz jak niegdyś stoi pod sztandarem, których granice te same, siła nie złamana, pasmo dziejów nie stargane. Ci mogą bez goryczy święcić pamiątki i obchodzić chlubne rocznice. U nas inaczej. U nas kiedy godzina rocznicy takiej wybije, czuje się tylko, że nie jest jak było; szuka się gdzie jest na Zamku ten król, którego panowie chrześcijańscy o pomoc prosili; gdzie ten żołnierz, co zwyciężać umiał i „milionową pierś wciąż krwawił aż rozdeptał gad pogaństwa,“ a nie znalazłszy, obchodzi się pamięć ich chwały, z obowiązku, bo zapomnienie przeszłości byłoby hańbą terażniejszości a utratą wszelkiej przyszłości; ale obchodzi się ją w goryczy serca, rozpamiętywaniem szczęśliwszych czasów i dzisiejszej mizeryi. A ktoby przy tej okazji podniósł pieśń wesela i tryumfu, ten wydałby ton fałszywy „jak zgrzyt żelaza po szkle“: ten tylko trafiłby na taki jakiego potrzeba, kto w skupieniu ducha dobyłby z siebie psalm smutkiem i potęgą podobny do tego, który niegdyś lud Izraelski śpiewał „nad brzegami Babilońskiej wody“.

A jednak chwałę ostatniego w Europie Rycerza, ostatniego wielkiego w Polsce hetmana i ostatniego jej prawdziwego króla, zasługę jego „europejskiego czynu“ w rocznicę jego wspominać i przypominać słuszna jest i konieczna, bo „pamięcią wielkich w ojczyźnie ludzi dźwiga się naród, krzepi się duch“ i związek utrzymuje „między dawnymi a nowszemi laty“. Dobrze zatem są obchody i pamiątki; ow-

szem, kto może i jak może niech składa przeszłości hołd, byleby ten hołd był zarazem ślubem, że się należeć chce i nieprzestanie do tych „w których łonie przyszłość się wypracowuje“. Przeszłość obowiązuje: a kto raz do wielkich rzeczy był powołany i zdolny, ten nie chlubić się tem co kiedyś dokonał, ale wstydić się ma że nie więcej, i pod tym wstydem chodzić tak długo, aż się znowu na coś wielkiego zdobędzie, aż mu świat chętnie lub mimo chęci jeszcze raz chwałę i zasługę przyznać będzie musiał.

Z takim uczuciem wszyscy zapewne myślimy o królu Janie i gotujemy się do uczczenia jego zwycięstwa, a wiedząc kto i jak do tego się zabiera, liczyć możemy na pewno, że poważne i piękne i pożyteczne będą dzieła, pamiątki i Jego nie zupełnie niegodne, i o nas dzisiejszych nieźle świadczące. Do tej zaś skarby, w którą nauka składa swoje zdobycze, sztuka swoje natchnienia, dawna stolica swoje tradycyjne uczestnictwo we wszystkim co naród obchodzi i do losów i dziejów jego należy, a naród cały „swoich uczuć kwiaty“, wolno każdemu skromny grosz dorzucić, i kiedy inni znakomite podejmując prace, gromadzą wielkie masy światła około tego chwalebego roku 1683, bodaj małą świeczkę na cześć jego zapalić.

Listy króla Jana pisane do królowej podczas wiedeńskiej wyprawy, drukowane po raz pierwszy przed laty sześciudziesiąt właśnie, nie są nowością, a co więcej, nie przebrzmiały bez echa i wpływu. Znajomość Sobieskiego jest u nas żywsza, bliższa, poufalsza, niż znajomość innych naszych królów. Jego domowe stosunki, jego żona i dzieci, przydomki jakimi je nazywał, wszystko aż do jego częstej a nie osobliwej francuzczyzny, stoi nam żywo w pamięci. Otóż do tego utrwalenia jego obrazu w naszej wyobraźni, do tego z nim spoufalenia się, przyczyniły się wiele niezawodnie te niegdyś przez Edwarda Raczyńskiego ogłoszone listy. Każdy powtarzał imiona Fanfanika albo Pupusieńki, zdrobniałe imię, które król dawał królowej, tak weszło w powszechne użycie, jakby ona nie była miała innego, i bez ceremonii mówimy i piszemy o niej jako o Marysińce; o tem już zapomnieliśmy może, że te tajemnice rodzinnych uczuć i pożycia, odsłoniły się nam naprawdę i stały wy-

rażnie przed oczyma z tych listów dopiero. O źródle nie zawsze się pamiętało, ale to co z niego było, płynęło dalej i rozeszło się po świecie. Drukował później te listy z pod Wiednia i z Węgier, Helcel, w zbiorze *Listów* (Biblioteka Ordynacyi Myszkowskich 1860) i opatrzył je tym wspaniałym wstępem, nad który nie podobno piękniejszego nikt u nas o Sobieskim nie napisał. A świeżo znowu, przed kilkoma tygodniami zaledwo, wydała je znowu czynna i skrzętna księgarska firma Gubrynowicza i Schmidta we Lwowie. To nowe wydanie włożyło lub włoży Listy w ręce wszystkich: zbytecznie więc o nich mówić, skoro każdy sam odkryje myśl i naturę króla, o ile ona wyraża się w tych jego słowach. Ale rzecz na tem nie traci, jeżeli czasem na ten lub ów jej szczegół zwróci się uwagę bacznego nawet czytelnika. Do tego służą przedmowy, które autorowie lubią, a wydawcy zawsze prawie potrzebują do dzieł dodawać: *Listy króla Jana do królowej z wyprawy wiedeńskiej* wyszły bez takiej przedmowy: niech ją choć po czasie i po części zastąpią nasze uwagi.

Kość była już rzucona od dawna. Szala polityki polskiej przeważona na stronę austryacką, na stronę Ligi. Traktat był zawarty i podpisany, i zaprzysiężony w ręce Papieża przez kardynałów protektorów Austrii i Polski, Pio i Barberini. Głowa francuzkiego stronnictwa, Andrzej Morsztyn, wyjechał do Francyi, nie oddawszy do ostatka owego klucza do swoich cyfrowanych listów, w których, jak go oskarżano, miał być dowód spisku w celu detronizacyi króla. Inni przerażeni przykładem Podskarbiego, zmuszonego do złożenia urzędu, przycichli; Poseł francuski obrażony, a pożegnany w sposób obraźliwy i niegodny strzelaniem pachołków Tyszkiewicza krajowego Litewskiego do okien swego pałacu, odjechał nie żegnawszy królowej. Duvernay agent francuzki do Tekelego przeznaczony, zwrócony do Gdańska, ztamtąd później do swojej ojczyzny. Hieronim Lubomirski Marszałek nadworny z posilkami dla Cesarza, za jego pieniądze zaciągniętymi, był już nad Dunajem i pod dowództwem księcia Lotaryńskiego. Hetman w koronny ściągał wojsko z Rusi pod Kraków. Na

litewskie czekać już było niepodobna, ani na kozaków, choć na tych królowi zależało więcej. Wiedeń był już obleżony od 14 Lipca: odbyła się już w Wilanowie wiadoma scena, jak Nuncyusz Pallavicini i poseł cesarski hr. Waldstein padli królowi do nóg wołając: Ratuj Wiedeń i Chrześcijaństwo; król już z Wilanowa na Falenty, Nadarzyn, Radziejowice, Rawę, Piotrków i przez Francuzów wychwalaną Kruszykę Denhofów, odbył podróż do Łobzowa, wstępując po drodze do Częstochowy na nabożeństwo; już i w Krakowie odebrał błogosławieństwo na drogę na samem wyjeździe; już w drodze, wstąpił jeszcze do kościoła na Piasku, i ruszył ku Będzinowi. Z nim było 22 tysiące koronnego wojska, jazda wspaniała, „piechota tak nieliczna i źle zaopatrzona, że król „wstydział się, kiedy ją cudzoziemcom musiał pokazać, a artylerji całej 28 dział małego kalibru, między któremi pięć „czy sześć tylko godnych nazwiska dział polowych¹⁾. Królowa towarzyszyła kawalek drogi (odprowadzanie odjeżdżających było powszechnym i trwałym obyczajem polskiej czułości), odprowadziła do granicy, do Tarnowskich gór (dziś Tarnowitz). Dla czego ta droga tak niedaleka trwała tak długo, od 15go (dnia wyjazdu z Krakowa) aż do 22 Sierpnia, tego żaden ze współczesnych nie tłumaczy. Nie z opieszałości pewno, bo królowi było pilno; spieszył żeby bez niego nie stało się co złego; spieszył może także, żeby bez niego postać rzeczy nie odmieniła się cudem jakim na lepsze. Wiedniowi było pilniej. Wysłaniec cesarski Caraffa widział już na własne oczy obóz polski za Szląską granicą, a jeszcze nie chciał wierzyć iżby przy wojsku był ten król, którego naglić przyjechał, o którego słowie i obecności dwór cesarski wątpił do ostatka²⁾.

W Polsce, żeby ją od możliwego napadu Turków lub zwłaszcza Tatarów bronić, zostawił król kasztelana krakowskiego Andrzeja Potockiego; nieprzyjaciela oddawna przezornie osłabiał, rozdawał, odjął mu pomoc węgierskiego powstania. Tekely czuł się w położeniu trudnem. Jeżeli Turcy zwyciężą, on z Węgrami pójdzie na ich hołdownika jak

¹⁾ Dalerac, Anecdotes, Amsterdam 1699. T. I, str. 125.

²⁾ Dalerac, T. I. str. 120, 123.

sąsiad wołoski; zwycięży Cesarz, to pójdzie na rusztowanie jak buntownik. W tej alternatywie porozumienie z królem polskim, oparcie się o niego, w szczęśliwym razie jego pośrednictwo, było bardzo pożądanem. Zrozumiał też król, jak był węgierskiemu malkontentowi potrzebnym, i umiał z tego skorzystać. Od Lipca bawił przy Tekelym agent jego Giża ¹⁾, który naprzód oznajmił, że gdyby siły Tekelego trzymające Węgry północne pozwoliły sobie wtargnąć do Polski, to król spali mu żonę i dzieci w jego własnym zamku, a powtóre obiecywał, że wojska polskie nie będą obchodzić się po nieprzyjacielsku z Węgrami, że ziemi, a zwłaszcza dóbr Tekelego samego pustoszyć nie będą; że jeżeli on, Tekely, wstrzyma się od napadu na Morawę, a pod Wiedniem z posiłkami nie stanie, król podejmie się być mediatorem i pokój mu z Cesarzem wyjednać. W gabinecie Cesarskim wzięto królowi za złe, że chciał pośredniczyć między zwierzchnim panem a jego zbuntowanym poddanym; zapewne było w tem naruszenie zasady. Ale że ta przezorność nie była zbyt uczynną ani bezskuteczną, dowodzi to, że ani na Morawach Tekely nie próbował zająć tyłów armii sprzymierzonej, ani pod Wiedniem go nie było, ani pod Gran mimo wezwań i nalegań tureckich na czas jakoś nie zdążył.

22go Sierpnia po Mszy, po przeglądzie wojsk uszykowanych przez hetmana, ruszył król z Tarnowskich Gór, i tego ranka zapewne pożegnał się z królową.

Następnego zaraz, o *piontej* zrana, z noclegu o Ojców Reformatów w Gliwicach, pisze do niej List pierwszy z tego zbioru. „Nocleg miał niedobry, zwyczajnie po rozjeźdźnym“, widać tęskno mu było za tem, co porzucił, a ciężko na myśl o tem, za co miał odpowiadać. Do tego coś mu wlaźło w kark i w krzyże, i „*spadło jusqu' au croupion*“ z czego może „*przypadnie rhumatisme*“. Do tego Dupont ²⁾ który

¹⁾ Il était homme d'intrigue, de bon esprit, caché, habite pour les négociations: sa connaissance avec Tekely s'étoit formée en collège. Il avait quelque crédit sur ce Seigneur hongrois, et en effet il le fortifia toujours dans le parti du Poy de Pologne. (Dalerac. Anedotes. T. I, str. 75. Amsterdam 1699).

²⁾ Dworski i sekretarz króla, sam siebie nazywa Inżynierem, autor niedrukowanych dotąd Mémoires pour servoi à l'hi-

wieczorem już od królowej go dogonił, powiedział, że z tej *turbacyi* rozchorować się gotowa. Prosi tedy, żeby „się chciała w tem miarkować, a nie przeciwieć się woli Bożej.“ Ten nam jako zawsze przyda Aniołów swoich „i da w dobrem powrócić zdrowiu“. Ale po takim wstępie poświęconym koniecznym doniesieniom o sobie, przechodzi do tego, co z dawnego przyzwyczajenia, z dawnych sympatyj i z dzisiejszego położenia obchodzi go nader żywo: co się też dzieje we Francyi? co tam myślą? co tam o nim mówią? a względem Polski zamierzają? „Poczta też tu nas Gdańska nagoniła“. Dla rodziny żony uprzejmy zawsze i czuły — może to była jedna z dróg do jej serca — cieszy się że pani kanclerzyna (Wielopolska, siostra królowej) szczęśliwie powiła córkę, a po tem nawiasowem powinszowaniu przechodzi do ważniejszych rzeczy. Z Paryża nie przyniosła mu ta Gdańska poczta nic „o królowej tylko że zapadła na febrę i rhumatisme ale się już lepiej miała“¹⁾. Z Paryża nic, to znaczy nic od francuzkiego dworu, ale od swego posła „siła“. Donosi mu pan Wojewoda Czernichowski (Jan Gniński syn ówczesnego Podkanclerzego) „że mu audyencyi po-
 „żegnalnej dotąd nie dano, z obawy, żeby mierząc swoje po-
 „stępowanie wedle tego, co zrobił poseł francuzki w War-
 „szawie, nie odjechał bez pożegnania królowej“, donosi mu dalej, że ową cyfrę której Morsztyn wydać nie chciał, z Paryża przysłać obiecano, tylko nie pocztą ale „przez pewno okazio.“ Nie bez przyjemnego uczucia tryumfu nad nieprzyjacielem, dodaje król „żeby Pan Podskarbi wiedział, że zginieniem cyfr wydrwić się nie może“. Ów też Duvernay agent do księcia Siemiogrodzkiego niby posłany, a na prawdę ze stronnikami francuzkimi w Polsce się znoszący, rzucał się bardzo, kiedy Biskup Warmiński (Radziejowski) i Wojewoda Pomorski (Władysław Denhof) do wyjazdu go naglili, zastawiał się swoim charakterem dyplomatycznego wysłannika „aleśmy już wyczytali z cyfr, że odebrał ordinans od Pana

histoire de la vie et des actions de Jean Sobieski Roi de Pologne.

¹⁾ Maryja-Teresa umarła d. 30 lipca. Dziwne, że 23 sierpnia jeszcze dwór polski o tem nie wiedział.


„swego żeby ztamtąd precz jechał“ — i na sejmikach pruskich więc bruzdzić i wicherzyć nie będzie, i król ma tę satysfakcyę, że podstępny nieprzyjaciel pod formą dyplomatycznego agenta usunie się z granic Rzpltej. Powaga jak interes króla cierpiałaby na tem, gdyby się stało inaczej. Dalej, domator, gospodarz, miłośnik domowych porządków, ogrodów i zwierząt, donosi, że posyła do Żółkwi bażanty, które mu darował jakiś stary graf Obersdorf, żonaty z siostrą pani Podkomorzyny kor. Denhofowej. A potem „całuje „i ścisza ze wszystkiej duszy wszystkie śliczności Waszmości „serca mego jedynego“, dzieci ścisza, teściowi i siostrze przesyła „ses baisemains“ co w zakończeniu każdego listu nieodmiennie powtarzać się będzie.

Życie zwyczajne, codzienne, zachowuje swoje prawa wśród najważniejszych wypadków. Król wojną zajęty, na wojnę ciągnący i to z wielkim pospiechem, bo się boi żeby albo przyjaciele nie uczynili „jaki *contre temps praecipiter*“ z nieuwagi, albo żeby nieprzyjaciel przed jego nadejściem nie ustąpił, jak nie zapomniał o Żółkwi i dbał żeby tam rozmnożyć bażanty, tak w listach ma czas pisać o wszystkim co widział, o ludziach których spotykał. Zwyczajny podróżny bez żadnej na głowie troski, nie więcej donosiłby w swoich listach o codziennych drobnych rzeczach. Pani Grafowa Obersdorf (recte Oppersdorf) zaprosiła ze trzydzieści dam, które z królem siedziały u stołu. Sama bardzo grzeczna i podobna do siostry Denhofowej, tylko choć młodsza, wygląda starzej od tamtej. Córek ma trzy, z tych jedna zamężna a jedna ładna... Przed obiadem graliśmy w karty, „najstarsza jakaś i najszeptniejsza ograła mnie“. Chciałby pisać dłużej ale damy nie pozwalają, które go przyszły wizytować, choć stanął w stodole na przedmieściu (w Opawie 25 Sierpnia). Czasem aż mu się te grzeczności przykrzą „codziennie muszę się ubierać jak do ślubu, i jak Pan Młody wjeżdżać z kawalkatą;“ skarży się w liście III z Prostkowa, dwie mile za Ołomuńcem 27 Sierpnia. Miło mu jednak, że go „ludzie wszędzie błogosławią wznosząc ręce do Boga za nami, „że Ojcowie Jezuici w kazaniach nazywają go Salwatorem, że „lud niewymownie dobry i błogosławiący nam“. Niekiedy odzywa się i wiejski gospodarz, i dziwi się obfitości kraju

który mu się wydaje ślicznym i cudownie wesołym. „Nie masz w świecie nic równego. Ziemia lepsza niżeli w Ukrainie. Góry wszystkie pełne winogradów, któremi, a brzoskwiniami, domy swe okrywają.“ Niemcy skarżą się że nasi łamali i niszczyli te owocowe drzewa, czemu znając i dziś jeszcze jeszcze nasze obyczaje, wierzyć niestety można. „Geostość taka kup w polu, że temu nikt nigdy nie podobnego nie widział.“ Zapisuje też że widział dawną znajomą, niegdyś „księżniczkę Olsztyńską co była przy królowej Eleonore. Jest za ksiązęciem Lichtensteinem, gburem, i coś jeszcze nadto. Odmieniła się tak, że wszyscy cośmy ją znali, nie możemy dotąd sobie perswadować, żeby to ta była.“ (List IV, mila za Bruno, we wsi Modric, 29 Sierpnia). Czasem aż dziwno, że miał czas i że mu się chciało pisać o takich drobiazgach. W tym samym liście naprzykład donosi, że wedle tego co pisze pan Marszałek nadworny (Hieronim Lubomirski), książę Lotaryński nosi suknie podarte, a „kapełusz nietylko bez piór ale i bez rubantu, wytarty i utłuszczony“. Niebawem przekona się o tem naocznie i wizerunek ksiązęcia skreśli królowej w liście. Coraz też bliżej Wiednia i wojsk cesarskich i stanowczej chwili; i on eo od samego wyjścia z Krakowa układał sobie, że w tym jeszcze miesiącu nie zachwyciwszy Septembra stanie za Dunajem, teraz spodziewa się jutro już „usłyszeć działa wiedeńskie, a pojutrze napić się wody Dunajskiej.“ (Tamże). Stahrenberg z oblężonego miasta coraz już bardziej nagli na księcia Lotaryńskiego; Wezyr całe wojsko pędzi w aprosze i gotuje się na coś wielkiego, a podkopem już się zbliża jak kret do cesarskiego Beluardu, książę znów nalega na króla; książęta Rzeszy nadciągnęli z wojskami, czekają; Brandenburski tylko nie przyjdzie na czas. (Brandeburski, długo obawiano się w Wiedniu że stanie wprost po stronie francuzkiej; pracował nad tem usilnie poseł Ludwika XIV Rebenac. W ostatniej chwili, dowiedziawszy się o oblężeniu Wiednia, poczuł się do obowiązku i obiecał że posiłki pošle. Ale znowu, czy zachwiany przez Francuzów, czy czekając rezultatu kampanii, czy chcąc zawsze za posiłki wytargować coś od cesarza, pošłał je wprawdzie, ale w październiku dopiero, i w skromnej sile 1200 ludzi). Czas już wielki, a im bliżej do Wie-

dnia tem trudniej, i tem dalej wydaje się niecierpliwemu królowi. U cesarskich rzeczy idą „*langsam*,” „radzi żeśmy przyszedli ich salwować, ale nie radzi żeśmy przyszli przę-
„dziej niż się spodziewali“ i zastali ich nie ze wszystkiem gotowych. Kozacy, na których się tyle pieniędzy wydało, nie przychodzą, i nikt nawet znać nie daje, gdzie są: król i tego nie wie, czy się choć od Lwowa ku Krakowu już ruszyli. Most na Dunaju nie gotów, wojska rzeskie jeszcze nie wszystkie ściągnęły. „Do nieprzyjaciela już blisko, ale między królem a nieprzyjacielem Dunaj, na jego drugim brzegu góry, a Wiedniowi oblężonemu z każdym dniem, z każdą godziną trudniej i ciaśniej. Król w listach nie robi żadnych uwag, ani się nie rozwodzi z opisami swego położenia, ale czuć w nich przecie, że z odległych od teatru wojny cudownie wesołych morawskich krajów weszło się już w koło akcji wojennej, w atmosferę prochem przesiąkniętą, że chwila stanowcza się zbliża. Król zdaje się nastrojonym wyżej, uroczyściej niż był w pierwszych dniach swego marszu. Jedynym tonem fałszywym jest skarga, która mu się wyrывa, że nie dano mu takiego miecza i takiej róży, jakie niegdyś Papież przysłał jego poprzednikowi; „zaprawdę takiego erroru Rzym jeszcze nigdy nie popełnił“. On przecie tego zaszczytu godzien: nie mówi ale myśli widocznie, że go od króla Michała godniejszy. I tak jest oczywiście, tylko dla tego właśnie że godniejszy, powinienby wyższym być nad takie uchybienia; mimowolne darować, umyślonych nie rażyć uważać.

Bo że go cieszą znaki na niebie, że za dobrą wróżbę bierze tę dziwną tęczę, co stanęła nad nim i wojskiem, to mu przystoi i doskonale do jego natury przypada.

Widzieliśmy na niebie o siódmey z rana w śliczną barzo y iasną pogodę, tęczę niby małą, w miesiąc właśnie zrobioną, tak iako zwykły bywać kilka dni po nowiu. Rzecz to cale nie zwyczajna. Myśmy szli na zachód, a to się pokazało za nami obróciwszy się ku wschodowi w lewo od słońca. Potym z tego miesiąca poczęło się czynić jak na kształt IX. t. j. takim kształtem  Trwało to około półgodziny.

A tymczasem Dunaj coraz bliżej, „jam dnia wczorajszego uszedł z wojskiem więcej niżeli mil sześć polskich“ i coraz bliżej do spotkania; książęta Rzeszy, jenerałowie cesarscy, już osobiście przyjeżdżają po rozkazy tego, komu traktat oddawał naczelne dowództwo. Książę Lotaryński Generalissimus cesarski, współzawodnik niegdyś króla Jana na elekcyi, i ten co po królu Michale wziął nie koronę, ale królowę polską, zjechał się z królem 30go sierpnia. Tegoż dnia książę Waldeck, w parę dni później książę Saski (Elektor Jan Jerzy, ojciec smutnej sławy następcy Jana III na tronie polskim) potem Elektor Bawarski (Maxymilian Emanuel) w którym król nie domyślał się przyszłego męża swej córki, książąt Neuburskich dwóch, i Würtzburski i Anhaltski, a panów i kawalerów nie udzielnych bez liku, a wszyscy „absolument w najmniejszej rzeczy chcą słuchać ordinansów... „z wielkim ukontentowaniem że mnie będą mieli *à leur tête*.“ Jeżeli król Jan otoczony tymi książętami czekającymi na jego skinienie, tłoczącymi się do namiotu żeby go zobaczyć, król Jan wódz naczelny chrześcijańskich wojsk, o których sam mówi że nie piękniejsze były te, które „*le grand Godfred menait en terre sainte*,“ król Jan, na którego Cesarz patrzył z nadzieją a z upokorzeniem i zawiścią, Papież z błogosławieństwem, Ludwik XIV ze złością, Europa cała z niepokojem, król Jan który czuł, że na jego szabli ważą się losy świata, jeżeli w tym orszaku książąt wspomniał o dawnym Kasztelanu krakowskim i Jaworowskim Staroście, o francuskim Muszkietierze, o Panu Chorażym koronnym, jeżeli pomyślał o Wielkim Marszałku, i porównał swoją młodość prostego panięcia, swój wiek mężki spoglądający już pożądliwie na koronę, z sobą królem idącym na Bisurmana na czele połowy Europy i trzymającym jej losy na końcu swego pałasza; jeżeli wspomniał, a wspomniał pewnie, pradziada i jego syna, wuja i brata, jak się musiał czuć szczęśliwym, jakim wielkim, i jakim Mścicielem? Kto więcej nad niego w tej chwili miał prawa być z siebie dumnym? A czy był nim? To strona może najpiękniejsza, najbardziej budująca jego listów, i jego szlachetnej duszy. Każdemu była by się zawróciła głowa od szczęścia i chluby; on na czele tych wojsk, tych książąt, tych rycerzy i panów, on zbawcą

witany a wodzem uznany, zostaje prostym jak dziecko, i pisze listy jakie mógłby pisać każdy szlacheć co z domu na kilka tygodni odjechał. O sobie nie opowiada, ale o tem co ciekawsze, co *ich zabawi*, o tem co widzi, o ludziach sławnych, których oni znają ze słuchu tylko a on już z widzenia. Zmęczony całodziennym marszem nie dosypia, tylko po nocach pisze listy bardzo długie, ale na pociechę wyobraża sobie, jak to będzie, kiedy goniec z tym listem stanie na Zamku w Krakowie, jak niecierpliwie królowa otworzy, jak cheiwie przeczyta, jak potem zbiegnie się do niej co żyje i słuchać będzie powtórnego czytania; widzi najśliczniejszą i najukochańszą z listem w rękę, Filonecik na kolanach, Minijonek trzymający się sukni, Pupusienka z drugiej strony, i Mr. le Marquis, i ma soeur, i dzieci tej siostry i księżę Biskup krakowski i kijowski, i Nuntius, i senatorowie, i pan kanclerz, a wszyscy słuchają, pytają co król pisze, i z każdego słowa ciągną wątek nieskończonych rozmów i kombinacyi. To też tych słów, tych szczegółów, co ich zająć mogą, nie skąpi. „Księżę Lotaryński zrazu nie chciał pić wina tylko Mozelskie, i to z wodą, ale pomału dał się namówić na węgierskie, a podochocony zaczął się uczyć po polsku.

Gdy już sobie tedy podpiał Xiążę, po różnych komplementach pytał iak się zowie po polsku Oyciec y Brat. Powiedziano mu. Tedy, iako owo X. Arcybiskup Gnieźnieński zwykł czynić, powtórzył to z pięćset razy, pokazując na mnie: „to Oyciec, a ia syn, a wy bracia moi.“ Na Fanfanika zaś coraz, że: „ten wprzód y tamei trzey, a ia piąty.“ To znowu co moment zapomniiał iak Oyciec po polsku. To tak było tego przez kilka godzin.

Spotykamy przy tem nazwisko dziś bardzo znane i głośne. Przy księciu był „ów Taaf co był posłem od niego na mojej Electii“ (teraz twierdzi, że jej pierwszy winszował imieniem Pana swego, który nigdy ze mną nie konkurował). Ten często księciu „do ucha szeptał y aby nie pił przestrze- „gał, ale się y sam stróż upił y samże potym ochoty dodawał.“ Radziby też pewno w Polsce wiedzieć jak wygląda

książę Lotaryński naprzykład, i inne książęta. Król, pojąć trudno że mu czasu i ochoty nie zabraknie, opisuje ich, w sposób dla nas niezrozumiały ale dla współczesnych naj-
lepszey, przez podobieństwo ze znanemi im osobami.

Portrait de Mr. de Loraine. Wzrost y mężność mało się różni od X. Radziwiłła Marszałka Litewskiego. Twarz y oczy P. Oboźny Koronny, y tego niby zda się być wieku. Nos aquilin barzo y niby en perroquet. Ospa dość znaczna na twarzy; bien plus vouté que d'Espine; w pasie zaś iako nasz nowotny murzyn. Suknia na nim szara, bez wszystkiego, guziki tylko złote szmuklerskie, dosyć nowe, kapelusz bez piór. Buty żółte były przed dwiema miesiącami albo trzema; napiętki z korków. Koń niezły, siedzenie stare; uzdy na koniu to iest harnais proste, rzemieńne złe arcy y stare. Avec tout ceci, ce n'est pas la mine d'un marchand, ou d'un Italien', ale d'un honnête homme, et d'un homme de condition. Dyskurs barzo dobry w co go tkniesz. Modeste, nie wiele mówiący, y zda się być właśnie poczciwy człowiek; y woynę rozumie barzo dobrze y do niey się aplikuie. Perruque blonde nie cnotliwa: znać że cale o stróy niedba. Owo zgoła iest człowiek, z którego się fantazyą moja barzo laeno zgodzi, y godzien więksey daleko fortuny.

Portrait de Mr. de Saxe. Plus petit que Jaroeki, et bien plus gros, la barbe à la mode des vieux Allemands. Il pourrait avoir quarante ans; il ne sait pas parler, ni français, ni latin, et parle fort peu allemand; point de harangue, ni compliment; parait être étourdi, ivrogne, simple et bon homme.

Elektora Bawarskiego portret iest taki: wzrost y la taille de notre Mr. le Comte de Maligny: włosy nieszpetyne chatain brun, na twarzy nieszpetyny, ale usta i broda poszły przecie na austryackie, ale przecie nie barzo. Oczy niby trochę chore; l'air francuski. Przyiechał do nas prawie poczto, stroi się lepiéy niż drudzy, konie ma piękne, angielskie, których mu przysłał Król Francuski 12 z siedzeniami. Lokaiów, paziów, nie widać, grzeczności y ludzkości dosyć, młodość ieszeze wielka. Z Fanfaniem tak dobrze et familièrement, iakoby się iuz z sobą znali od kilkunastu lat. Zowie go często mon cher frère.

Słabość polska, słabość pokaźności, przebija przecie

z tych listów. Król się dziwi, że ci Niemcy w ubiorach i orszakach tak skromnych, cieszy się, że jego piękniejsze. Znać i królowa bać się musiała, by mąż i syn nie zgaśli przy blasku zagranicznych Panów, i upominać, żeby było „koło nich *propre*“ skoro król *assekuruje* „że jeżeli nas z tego tylko sądzić będą, tedy nas będą mieli pour plus riches, qu'il ne fut Crésus, et pour les plus magnifiques de ce siècle. Barwy bowiem na Paikach, na Paziach, na Lokaiach arcypiękne, konie bogato ubrane, pokoie obite, bo y mój, y Fanfanika zlocistemi obiciami, trzeci zaś, to jest Antikamera Burkatelą.

„Oni zaś centki srebra nie mają u koni; Suknie proste w pół z niemiecka, w pół z węgierska; wozy proste; Pazia, Lokaia, żadnegośmy dotąd nie widzieli. Xże Saski wczora był w czerwony sukni prosty, szarpo karmazynowo z frandzlo prosto przepasany, iako owo więc bywał nieboszczyk P. Woiewoda Sandomirski, (pierwszy mąż królowej).

I nieraz jeszcze do tej materyi wraca; zapisuje, że tamci „nie mogą się wydziwić jego namiotom i asystencyi. Książę „Saski objeżdżał ze mną wczoraj wojska w teje swojej codziennej czerwonej sukni, na koniu u rzedzika trzy tylko „albo cztery centki z białego srebra, lokaja ani pazia żadnego, namiociska z prostego cwilichu.“ O Królu kochany, jakżeś mógł nie pomyśleć o tem, że ten Niemiec co miał jedną suknię i trzy centki srebra na rzedziku, miał za to piechotę lepiej odzianą i uzbrojoną od Twojej, że namiociska miał z cwilichu, ale armaty liczniejsze i lepsze.

Już się dzień robił dobry, lubo pochmurny, kiedy król kończył ten list (pisany o ćwierć mili od mostu pod Tulnem, w Stetelsdorf, w zamku starego grafa Ardecka (Hardegg?) który był koniuszym wielkim u sławnego Wallensteina, a żyje dotąd), a tego dnia ma mil dziewięć ujechać, do mostów pod Wiedniem i napowrót. „Zaczem znowu siłą nocą nadłożyć przyjdzie“ a „jutro w imie Boże brać się trzeba ku „przeprawie.“

A więc już tylko ćwierć mili od tej wody, za którą Wiedeń i bitwa. Trzy dni mówi Kochowski trwała przeprawa. Na czajkach (takich jak kozackie Dnieprowe), powiązanych między sobą a na kotwicach do dna przytwierdzonych, kła-

dły się na pozdłuż długie dyle, a na tych jeszcze naprzek grube progi, a te mosty, lubo arcy dobremi nazywa je król, psują się ustawicznie, i dla tego zapewne przeprawa trwała tak długo. Jakiem zaślepieniem, jakim cudem Wezyr nie wiedział o tym moście i nie posunął się w górę pod Tulu, żeby przeprawie przeszkodzić? Oni tłumaczą to opieśzałością Turków, którzy szpiegów nie mają i nie dbają o wiadomości o nieprzyjacielu, zuchwałą łatwowiernością Wezyra do końca przekonanego, że króla i Polaków nie ma przy wojsku cesarskiem. Ale ten stopień nieopatrzności, przechodzący zwykłą miarę ludzkiej głupoty, wchodzi już w ten rodzaj obłądu, który już wedle starożytnych Jupiter spuszczał na tych, których chciał zgubić, a który sławny francuzki poeta określał współcześnie jako „*cet esprit d'imprudence et d'erreur, de la chute des rois funeste avant-coureur*“.

O łodziach i dylach, prozaicznych środkach przeprawy przez rzekę, mówi Kochowski w swoim *Commentariuszu Belli adversum Turcas*. W *Dziele Boskiem* albo *Pieśni Wiednia wybawionego*, wygląda ta przeprawa dużo poetyczniej. Z Dunajskiej fali wynurzają się po pas piękne nimfy i Hamadryady, żołnierz zdziwiony tem widowiskiem, staje i przypatruje się ich urodzie, a z Nimf przedniejsza taką wita ich wróżbą i pochwałą:

Witaj, o Lecha swobodny narodzie,
 Któryś się znalazł jedyny pod słońcem,
 Iżec sąsiedzka krzywda serce bodzie,
 I stawileś się tym do Rakus końcem,
 Abyś w niemieckiej obeldze i szkodzie,
 Na ostre poszedł z ottomańskim słońcem;
 Pokazując to i chucią i siłą,
 Żeć chwała Krzyża Pańskiego jest miłą.

Był czas, gdy wierni na poganów niosą
 Chorągwie swoje z Gotyfredem mężnym;
 Potem drugi raz idąc z Barbarossą
 Na Saracenów w zastępie orężnym;
 Lub kiedy walną krucyatę głoszą,
 Formując wojska sposobem zaciężnym

Calej Europy. Tu rakuskiej Troi
Dający pomoc, Polak odbiegł swojej.

Za co, o mężny królu Janie Trzeci,
Jedyny wieku tego bohaterze,
Póki horyzont przez ten nasz poleci
Słońce, będziemy opowiadać szczyrze
Synom twe dzieła, a zaś nasze dzieci,
Spisawszy, wnukom dadzą na papierze;
O nich usłyszysz dzisiaj kraj daleki,
O nich i późne nie zapomną wieki.

Są więc za Dunajem; za chwilę zapuszczają się w strome gęstym lasem pokryte, wąwozami poprzerzynane góry, po których wozów prowadzić nie sposób, na które wdzierać się będzie przodem piechota i jakoś jeździe drogę torować „z wielko niewygodą y narzekaniem wojska,“ bo żywności ani dla ludzi, ani dla koni nie będzie.

A gdzież tymczasem, kiedy dla niego takie trudy podejmują i lada dzień za niego bić się będą, gdzie jest i co robi Cesarz? Cesarz jak wyjechał z Wiednia 7go lipca, po małej utarcze¹⁾ która w mieście wywołała strach paniczny i mniemanie, że Turcy już tuż, a wojska zniesione, cofnął się do Linzu, a w takim pospiechu i popłochu, że nocleg pierwszy odbył się (jak mówią Francuzi, nie Niemcy) w lesie, a Cesarzowa przy nadziei ledwo dostała trochę słomy żeby się położyć. Z Linzu dla lepszego bezpieczeństwa oparł się dwór aż w Passau: ochłonawszy cokolwiek powrócił do Linzu, i ztąd do ciągnącego już króla wyprawiał posłów z radami zapytaniem i naleganiami „*avec des conseils ou plutot avec des impertinences de leur cour.*“ (List III, z Prostkowa pod Ołomuńcem 27 Sierpnia).

Nie wojskowy, nie myślał Leopold I stanąć przy wojску, nad którym, obecny, byłby musiał objąć dowództwo; czuł, że bezpieczniejsze ono i z niem losy Austrii w rękę Chocimskiego Zwycięzcy; ale czuł także, że honor nie pozwala mu być daleko i obojętnie patrzeć na przygotowania

¹⁾ Pod Deutsch-Altenburg.

do stanowczej rozprawy. Przysunął się też bliżej wodą do Krems, a w wojsku zaczęły krążyć umyślnie rozpuszczane pogłoski, że Cesarz sam niebawem zjedzie. Król ani temu wierząc ani tego pragnąc, w myśli zapewne dostarczenia Cesarzowi pożądanej wymówki, napisał odradzając i prosząc, żeby się za Krems nie posuwał, bo nie można ręczyć czy jaki niespodziany najazd Tatarski nie naraziłby jego osoby na niebezpieczeństwo. (List VII, za Dunajem pod Tulnem 9 Septembra rano o piątej). Historycy niemieccy, i najnowszy historyk kampanii roku 1683, pan Onno Klopp, twierdzą, że Cesarz owszem miał niezmyśloną i gorącą chęć przyjazdu do wojska i objęcia dowództwa, nie zrobił zaś tego jedynie z powodu, że Sobieski zazdrosny, nie tylko sobie nie życzył obecności Cesarza, ale wprost pogroził, że z wojskiem do Polski wróci, jeżeli się Cesarz pokaże. Gdzie i kiedy miała miejsce ta groźba, nie wiedzieć. Król w listach bardzo jednak poufnych wcale o niej nie mówi, a historycy niemieccy popierają swoje podanie dowodami nader błahemi. Że król nie rad był widzieć Cesarza w obozie, to pewna. Jeżeli mu chodziło o sławę i tryumf, nie byłoby nic dziwnego, ale nie potrzeba i tego. Wystawić sobie wojskowego, jak Sobieski, zmuszonego poddać się pod komendę człowieka nie rozumiejącego się na wojnie, chwiejnego jak Leopold I, i ówczesnym austryjackim obyczajem poddającego plany wojenne pod obrady i decyzję wojennej kancelaryi nadwornej. W takich warunkach prowadzić wojnę i spodziewać się zwycięstwa trudno, i król usprawiedliwiony jest zupełnie, że przyjazdu Cesarza nie pragnął. A jeżeli Cesarz pragnął go tak szczerze i bardzo, to czemuż przy wojsku nie był? Od jego wyjazdu z Wiednia do przejścia Dunaju przez Sobieskiego, ubiegło całe dwa miesiące; czemuż przez ten czas on był w Linzu, w Passau, i znówu w Linzu, a nie przy wojsku, nie przy księciu Lotaryńskim? Sobieski z Warszawy i z Krakowa przeszkadzać mu nie mógł, a gdyby go był na czele wojska zastał, byłby musiał przyjąć fakt dokonany. Musiało więc być, że Cesarz nie czuł się na siłach do dowództwa, i wolał ją bieglejszemu zostawić. „*Padre Marco d'Aviano*,” gdy głoszono że dla Cesarza już gospody w Tulnie gotują „uśmiechał się tylko i królowi głową pokazywał że nie“.

Kto on jest ten kapucyn, co cesarzowi radzi a nieraz go i ostro strofuje, tajemniczy sam a wtajemniczony we wszystkie zamiary i myśli Ojca św. i Cesarza? Przez scenę wiedeńskich bojów przesuwa się cicho ta postać w habitcie, nieokreślona, a znacząca i na kocującym dworze Cesarskim i na watykańskim; człowiek, który na wyobraźni króla sprawił silne wrażenie, aż się ono zdaleka udzieliło królowej, tak, że przez listy jego rad duchownych chciała zasięgać. Król mówi o nim że: „prawdziwie to jest człowiek złączony „z Panem Bogiem, nie prostak i nie bigot.“ Kochowski opisuje go jako „słodkiego staruszka“ apostołskiej gorliwości męża, którego surowy sposób życia zrodził o nim mniemanie świątobliwości.“ Dalerac mówi, że miano go za świętego i cudotwórcę, zatopionego w kontemplacyi rzeczy niebieskich. On sam w czasie bitwy widział gołębicę unoszącą się nad głową króla. Kim on był? musiał być jednym z tych niepozornych a dzielnych agentów, których Rzym w szeregach mnichów znajdować czasem umie, a którzy podówczas przy dworach i gabinetach miewali i polityczne wpływy. Wszakże szary kardynał, Ojciec Józef, prosty kapucyn także, znaczył tak wiele przy potężnym purpurowym kardynale Richelieu. Tylko Marco d'Aviano musiał być innego rodzaju człowiekiem. Świeżo ogłoszona książka pana Onno Klopp (Das Jahr 1683) odpowiada na te wszystkie pytania, i rozwiązuje zagadkę, owszem część nie najmniejszą jej wartości stanowi to, że opiera się głównie prawie na znanej autorowi korespondencyi Cesarza Leopolda z kapucynem. Według niego więc był ten kapucyn, wojskowy za młodu, bardzo głośnym w całej Europie człowiekiem, głośnym z kaznodziejskiego daru i wielkiej świątobliwości. W roku 1683 miał lat 51. Cesarz poznał go w roku 1680, kiedy z Monachium gdzie za kaznodzieją tłumy ludzi chodziły, zaprosił go do Wiednia. Tu Marco tak mu przypadł do serca, że został powiernikiem, przyjacielem i spowiednikiem Leopolda i Cesarzowej. Listy obojga dowodzą tego najwyraźniej, a listy Cesarza są wcale nawet sympatyczne. Widać z nich człowieka rozumnego, i człowieka który czuje żywo odpowiedzialność swego urzędu, i czuje własne niedostatki, zwłaszcza słabość i chwiejność, i u tego przyjaciela a sługi bożego szuka na

nie pomocy. Stosunek ten dotrwał aż do śmierci Marka (w roku 1699) przy której Cesarstwo oboje byli obecni, żeby odebrać jego ostatnie błogosławieństwo i nie odstąpić go do ostatniej chwili. W roku 1681 Marco na rozkaz swego jenerała jeździł z kazaniami do Francyi. Cesarz Leopold dał mu listy do króla i miał przekonanie (nawne) że świętobliwy mnich odwróci Ludwika XIV od tureckiej przyjaźni i polityki. Z Francyi odwołał go Papież do Rzymu, zkaąd znowu ciągnęli do siebie Cesarz i król hiszpański. Udał się naprzód do Cesarza: w drodze do Hiszpanii zachorował we Włoszech, i został tam aż do czasu, kiedy Cesarz na gwałt o przyjazd jego błagał. Stał w Austrii w końcu Sierpnia. „Posłał go Ojciec św., mówi Kochowski (Comment. str. 26), aby ducha i zapał wojsk chrześcijańskich, gdyby słabnęły, podnosił.“ Przeznaczono mu więc w tej ostatniej krucyacie tę pracę, jaką w dawnych miał Piotr Pustelnik, albo sty Bernard, a zaprawdę ta armia do Godfredowej, jak król mówi, podobna, nie byłaby zupełną bez takiego bosego zakonnika w kapturze, co mocarzom prawdę mówi i za grzechy ich karci, a rycerzom obiecuje pomoc boską i zwycięstwo. Do sere trafiać i na wyobrażenie działać znać umiał ojciec Marek. W święto Narodzenia Matki Boskiej, 8go Września, na prawym brzegu Dunaju przy moście pod Tulnem, odprawił nabożeństwo „niezwyczajnym,“ jak król mówi sposobem. „Komunikował nas z rąk swoich“ dawał benedictionem apostolicam, a przy exorcie pytał, „jeżeli macie ufność w Panu „Bogu, i odpowiadaliśmy mu wszyscy że mamy. Potem po kilka razy kazał za sobą mówić Jezus Marya, Jezus Marya“ (jak się mówi przy umierających — czy dla tego?) Kochowski dodaje że, „głośno modlił się o zwycięstwo z nieba, „a na słowa jego wielu płakało i król sam nie mógł dość „opanować i ukryć wzruszenia.“

Już tedy za chwilę wejdą w góry i lasy, ale w środek między tę wzniosłą scenę religijnego wzruszenia i niemniej wzniosłe sceny bojowe, wsuwa się niezupełnie nam zrozumiała jednak widoczna scena małżeńska. Co napisała królowa i dla czego, nie wiemy, ale dość, że czy gniew prawdziwy, czy dąsy, czy grymasy, czy fortel jaki małżeńskiej kokieteryi, napisała coś co króla zabolalo, wymawiała mu wi-

doecznie brak czułości i miłości. Na taką niesprawiedliwość bowiem odpowiada król czule, ale poważnie i stanowczo.

Żalę się też na WMści moiej duszy, przed samem sercem moim Waszeczio, moia iedynie kochana Marysienko, żem sobie dotąd nie mógł zarobić na lepszo reputacyo. Po tak wielkich dowodach miłości moiej, pomawiać mię czy się godzi, że listów nie czytam? a ja w naywiększych zabawach moich, naymniéy ich trzy razy czytam; raz kiedy przyjdą, drugi ukladłszy się, kiedy się uwolnię od spraw publicznych, trzeci kiedy na nie odpisuję. Rachowanie zaś lat pobrania naszego, liczba dzieci, cale nie miała co robić, nie tylko w liście ale i w myśli. Że czasem nie wiele piszę, oh moia duszo! trzebaż było inszym przypisać przyczynom, nie téry, którą sobie niewinnie i niesłusznie imaginować raczysz. Co do miłości, osądźmy się moia duszo, kto w niéy bardziey ziembnieie? We mnie iezli iej lata już nie grzeią, serce iednak y umysł zawsze ciepły, zawsze gorący y jednostajnie kochający. W ostatku wszak się tak było rzekło mon amour, że też to już miał być votre tour, że się od WMci moiéy duszy, karesses zaczynać miały, a w tym cale nie dotrzymują mi słowa. Tak tedy moia pociecho, swoiéy winy nie składać na kogo innego, a pokazać to nietylko w myśli, piśmie, mowie, ale y w rzeczy samey, że kochasz nieodmiennie naywierniejszego swego Celadona.

Od tego listu upłynęło cale dwa dni i dwie nocy: następny pisany jest już „z gór Kalenberg nazwanych, na których klasztor Kamedułów teraz spalony, nad obozem tureckim“. Ciężkie były to dnie. Po dunajowej przeprawie, gdzie się i mosty łamały, i wozów większa część brodów sobie szukać musiała, zaczęło się wdzieranie na góry. Wozy zostały gdzieś w bezpiecznem miejscu na równinie, a oni, jak Bóg dał, po ścieżkach, gęstwinach, parowach prosto w górę. Konie gryzły liście dębowe, ludzie nie gryzli nie, bo tyle mieli, co chyba który schował przy sobie. „Takeśmy się wylekcyli przez ten piątek i sobotę (10 i 11 września) żeby każdy z nas jelenie po górach uganiać mógł“. Do tego „taki wiatr a właśnie prosto nam w oczy, że się ludzie ledwie na koniach osiedzieć mogą. Właśnie na nas spuścili les puissances

aériennes, bo Wezyr ma być wielki czarownik“ — mówi Król, naiwny zda się w tej mierze, jak najprostszy z jego prostych żołnierzy. A na szczyt się wydrapawszy dopiero zobaczyli, że przed nimi nowe trudy i niebezpieczeństwa. Mówiono im zawsze, że z gór już pochyłość równa, i łatwa ku Wiedniowi, a tymczasem:

Aż gdy my tu stawamy, naprzód widzimy obóz Turecki, wielki bardzo iako na dłoni, miasto Wiedeń, y za mil kilkanaście daley: ale od nas tam nie pole, ale lasy ieszcze, i des précipices et une grandissime montagne du coté droit: o czym nam nigdy nie powiedziano, et cinq ou six ravines. Dla tego tedy ledwo nam ieszcze za dwa dni przyidzie do samey akcyi, bo musimy odmienić cale teraz y szyk, y manierę woyny, y zacząć z nimi a la manière owych wielkich Maurycych, Spinolów y innych, którzy szli a la segura, gagnant peu à peu le terrain. Mówiąc iednak humainement, a pokładając wszystkie nadzieie w Bogu naszym, miałby też nieprzyjaciel wielką odnieść konfuzyą, który ani się okopał, bo mu się też okopać niepodobna, ani ścisnął son camp w kupę, ale tak stoi, iako byśmy na sto mil od niego byli. Komendant Wiedeński widzi nas: puszczał race y z dział biie ustawicznie. Turecy zaś nie dotąd nie uczynili, tylko na skrzydło lewe, tam gdzie Xże Lotaryński z Saskim stoią, pod murami klasztoru de la Camaldolie, (i te mury nasi opanowali), wyprawil kilkadziesiąt Chorągwi z kilku tysięcy Jan-czarów, bronione niby pasu tamtendy nad Dunaiem.

Dziwna rzecz, on, który przed tygodniem, 4-go, ozna-czał dzień bitwy prawie bez pomyłki na 11-go, teraz nie domyśla się, że wyda ją już za parę tylko godzin. Kiedyż bowiem ten list pisany? 12-go, samego 12-go Września, o trzeciej zrana, czyli, że nastawiwszy excytarz na godzinę trzecią, jak świadczy Dyakowski, musiał zaraz po przebudzeniu wziąć się do pisania. Skończywszy list, musiał pójść na Mszę, a potem....

O tej Mszy, do której miał służyć, o tej Komunii, którą przyjmował, o tem „*Vincet Joannes*“, które ksiądz miał powiedzieć zamiast *Ite Missa est*, nie wspomina ani Król w listach ani Kochowski w Komentarzu. Przepowiednia ta znaj-

dzie się później, ale nie powiedziana przez nikogo, tylko wypisana na starym przypadkowo znalezionym obrazie Matki Boskiej. Dyakowski jeden opowiada o owem *Ite Missa est*: ale że historią znalezionego obrazu mieści pod Tulnem jeszcze, wbrew Królowi samemu i innym, którzy o obrazie mówią dopiero na Węgrzech w cztery dni po odsieczy Wiednia, więc i w tym razie przypuścić można, że go fantazyja uniosła. Co do Mszy, Dalerac świadczy, że ją Marco d'Aviano odprawiał, że Król przyjmował Komunię św., i jeszcze raz błogosławieństwo papieskie, ale o *Vinces Joannes* nie mówi. Onno Klopp twierdzi, że Król istotnie sam do Mszy służył, choć o tem w liście nie wspomina.

Na lewem skrzydle już się zaczynały utarczki, kiedy Król po Mszy zjadł śniadanie czy obiad (Dalerac mówi *il dina*) i dopiero siadł na koń.

Boże, cośmy uszyna naszymi słyszeli, co nam ojcowie nasi powiadali; tego się teraz oczy ludu Twego z pociechą napatrzyły.

Dzieło mocy Twej, któreś za dni ich uczynił z Faraonem; toż i teraz nieskrócona w cudach, ani osłabiała w potędze, wykonała ręka Twoja.

Ręka Twoja Panie nie ludzka pogany starła; przed nią pyszny Assur sromotnie uciekał, który w hardości serca, na zgubę naszą przyszedł.

Z nim gruby Edomeczyk w lot bieżał; a oto strachem zdjęci, z bystrego Dunaju wodami na wyścigi lecieli.

Nie obejrzał się Part, który w odwódzie potyczkę daje; ani bisurmanin wspomniał, że się wnukiem bożym nazywa.

Wydarł miecze z rąk ich zwycięzca, w Imieniu Twojem silniejszy; prysnęły luki, i strzały z koleczana rozsypały się po ziemi.

Patrzało na hardość ich wschodzące słońce; a toż na odwiecznym widziało sromotnie rozgromionych.

Wstydzil się miesiąc piętna swego; ażeby sromotę zakrył, niechciał świecić w noey uciekającym.

Nie pomógł w trwodze fałszywy prorok; ani częste umywanie nie oczyściło wszetecznych z grzechu.

Leżeli w polu jako bycy tłusci po rzezi; a plugawe ścierwo kazał zwycięzca ziemią nakryć z politowania.

Jeńcy w zatrzymaniu żywi zostali; a miecz po zwycięstwie ochłodnął w pochwy włożony.

Tys tak kazał Panie Boże nasz cuda czyniący; aby którzy po cudze zdrowie przyszli, swoim nałożyli.

Aby chleb od gęby niewinnym wydzierający, nie pożyli go, a słabszy z mocniejszego zagarnął łupy.

Mało trzy dni było do zbierania korzyści. Brali nietylko żołnierze odbieżane dostatki, ale i dzieci małe z pospolitym gminem.

One pyszne w Sydonie, czy w Dyarbecie złotem tkane namioty, odbieżane, stały jako buda w sadzie, w której jabłek pilnowano.

Konie ich posiadał mocniejszy, dzidy ich o nichże skruszył i kulami do grzbietu uciekających strzelał.

Przepadli wszyscy purpuraci ich, którzy mówili posiadźmy ziemię chrześcijańską.

Zginał wezyr niemęsko powrozem uduszony; a onemu kościółów Pańskich burzycielowi, niedługo w skronie młotem Jachel gwóźdź wbiła.

I stało się im tak jako Madyanitom: i jako Jabinowi u rzeki Cisson.

Położyłeś ich Panie jako koło na odwrocie, i jako źdźbło przed wiatrem, tak pyszni zniknęli.

Jako ogień, który pali lasy nikomu nie przepuszczając; tak napelnioną jest twarz ich sromotą.

Ztąd niech poznają, że Pan Imię twoje, o Jehowa! boś się wielmożnie wslawił, konia i jdzdźca wrzuciwszy w morze.

Tenci jest Pan, którego wielbić trzeba; Bóg ojeów naszych; którego wywyższać będziem.

Pan jako mąż waleczny, tryumfujący, Imię Jego, przed którym wojska i wozy Faraonowe w czerwonym morzu na dnie zostali.

Prawica Twoja Panie za nas wojowała; ręka Twoja Najwyższy nieprzyjaciół zbiła; a w mocy Twojej o Wszechmocny! poraziłeś przeciwniki nasze.

Któż podobny Tobie między mocarzami Panie? tak wielmożny w potęgę, jako straszny i chwalebny i czyniący dziwy?

Nie nam tedy Panie podlemu gminowi, ale Imieniowi



Twemu świętemu, które cudowne jest, niech będzie od nas chwała, wdzięczność i poszanowanie na nieprzeżyte wieki Amen.

Tak poetycznie opisuje zwycięstwo i popłoch bisurmanów Kochowski, natchniony tym razem na prawdę, i przypominający tryumfalne hymny biblijne Debory i Baraka. Po prostu, bez uniesień, ale niemniej wzniosłe, zaczyna Król swój list pisany w namiotach Wezyrskich 13 Septembra w nocy. Który ze współczesnych lub późniejszych wielkich wojowników, od Kondeusza do Napoleona, byłby w ten sposób o zwycięstwie donosił? Jeżeli jego armia, jak on mówi, była do Godfredowej podobną, to on do Godfreda samego najpodobniejszy chyba; nie dzielność tylko, ale świętość dawnych rycerzy była w tym ostatnim, który o zwycięstwie swem mówił *Veni, Vidi, Deus vicit*.

Bóg y Pan nasz na wieki błogosławiony, dał zwycięstwo y sławę narodowi naszemu, o iakiey wieki przeszłe nigdy nie słyszały. Działa wszystkie, Obóz wszystek, dostatki nieoszacowane, dostały się w rence nasze. Nieprzyjaciel zasławszy trupem aprosze, pola y Obóz, ucieka w Confusii.

Po tym zaś wstępie jedno przez drugie, bezładnie, o zwycięstwie niespodziewanem i zdobyczach nieoszacowanych, o eksplozyi prochów, którą zawsze raz zobaczyć pragnął, o namiotach tak wielkich w obrębie jak Lwów albo Warszawa, o poległych swoich, o Wiedeńczykach co padli ofiarą, o dziecku jednym małym zabitem, którego mu żal bardzo, takie było ładne i miłe, o chorągwi proroka, którą Papieżowi posłał, o zdobyczach, które żonie przywiezie (nie mówi nie o posłanem jej Wezyrskiem strzemieniu, ale Dalerac zapisuje ten szczegół). O zniszczeniu Wiednia, o łaźniach i fontannach i strusiach i papugach Wezyra, o tem, że nieprzyjaciela chce ścigać coprędzej, o Cesarzu, że mu pilno assystować w Wiedniu uroczystemu *Te Deum*, o sobie, że mu pilno usunąć się od tych ceremonij, „nad które niceśmy tu jeszcze nie doznali,“ i o tem, że do Króla Francuskiego pisał (nie bez złośliwej przyjemności zapewne) słów kilka, że jako „au Roi Très Chretién oznajmuje mu de la bataille gagnée

et du salut de la Chrétienté“, o synu wreszcie, że zdrów i cały i „brave au dernier point na piędź mnie nie odstąpił“ — o wszystkim, tylko o sobie, o swoim zwycięstwie, o swojej chwale nie! Jakby był zrobił rzecz najprostszą w świecie. Miło mu to i z przyjemnością donosi żonie i ojezyźnie, że książęta, wodzowie i wojsko, całowali mu ręce i suknie, że pułki niemieckie wołały: *unser brave König*, że lud popospolity cisnął się do niego i chciał wołać *Vivat*, ale się bał starszych, którzy na to krzywo patrzali. Naturalnie, wdzięczność, i chwala, i wiwaty, należały się Cesarzowi, i ubliżał Jemu, kto je drugiemu oddawał. Nie zazdrościł mu też Król, a pomiarkowawszy, do dwóch tylko kościołów (Jezuitów i Augustyanów wedle podań niemieckich) wstąpił, u komendanta był na obiedzie, i z miasta oswobodzonego wyjechał.

Ten dzień bitwy i to jej jutro, to zenit jego historycznej roli: jak jego pochód aż do tej chwili był jasną i słoneczną połową jego wyprawy. Odtąd zaczęła się smutki.

Ale zanim do nich przyjdziemy, jeden szczegół jeszcze, jedno słowo, dobre słowo o królowej, które choćby dla tego powiedzieć trzeba, że królowi byłoby miłym. Marya Kazimira nie zostawiła po sobie dobrej pamięci, zostawić jej nie mogła. Ale bez dobrych uczuć nie była przecie, a gdy się takie w niej znajdzie, czemuż go nie przyznać. Pobożna zdaje się jak świadczy niejeden szczegół z jej życia, podczas tej wyprawy dbała o ustawiczne za króla i zwycięstwo modlitwy, za co on jej nieraz w listach, mianowicie za czterdziestogodzinne nabożeństwo, dziękuje. Otóż dziwnem zrządzeniem, kiedy król z wojskiem bił się pod Wiedniem, królowa z ludem modliła się w Krakowie. Uprosiła u Nuncjusza pozwolenie, iżby na intencją zwycięstwa odbyła się procesya z Przenajświętszym Sakramentem jak na Boże Ciało, a szczególnem jakimś przecuciem oznaczyła ją na niedzielę 12 września. „Pobożnej prośbie (pisze Kochowski) „czyni zadosyć Najprzewielebniejszy Biskup Jan Małachowski, „i sam pontyfikalnie przybrany, Ciało Pańskie po mieście ob- „nosi. Ze wszystkich klasztorów wychodzą zgromadzenia braci „zakonnych; mniszki, chorzy, więźniowie, wszyscy co wyjść „nie mogą łączą się z procesją duchem i modlitwą: Miasto „całe jak duże i ludne wylega i prosi o zmiłowanie. Za zstę-

„pującym z góry zamkowej Biskupem idzie Królowa, prowa-
 „dzona przez Nuncyusza Apostolskiego z jednej, Załuskiego
 „Biskupa kijowskiego z drugiej strony. Dzieci królewskie
 „za nią zanosząc prośby Bogu miłe, bo niewinne. Dalej Senat,
 „Litewscy hetmani Sapieha i Ogiński, dalej Panie, dwór
 „królewski, szlachta, i lud pospolity w niezliczonym mnó-
 „stwie. Na ołtarzach dokoła rynku przygotowanych, stawia
 „się Sanctissimum, suplikuje się, i znów postępuje się dalej
 „z Tym który pod przymiotami chleba, Bogiem wojsk być nie
 „przestaje. Tego samego dnia, owszem, tej samej chwili, pod
 „Wiedniem zderzają się wojska, krew płynie, sztandary
 „wieją nad wależącymi pułkami: a tu lży zamiast krwi, za-
 „miast działowych strzałów, serdeczne westchnienia i prośby.
 „Tu i tam podwójna z tym samym nieprzyjacielem bitwa,
 „na broń i na duchy, na modły do Boga w Krakowie, na
 „orężę dla Boga uzbrojonych wojsk pod Wiedniem. I jeżeli
 „kiedy, to teraz słusznie dało się powiedzieć *Levabat manus*
 „*Moses et cedebo Amalech*. W Krakowie podnosiły się ręce
 „błagalnie w modlitwie, pod Wiedniem nateżały się w bi-
 „twie. I tak należy się obojgiem sprawnie zwyciężać, po-
 „bożnością i męztwem razem, od Boga zawsze zaczynać, co
 „się potem orężem szczęśliwie dokona.“

Ostatnia to i w Krakowie szczęśliwa chwila: po niej i w Rzeczypospolitej jak na wyprawie zaczyna być smutno.

„Narzekano niegdyś za Rzymian na Annibala, że zniósł-
 „szy wojsko ich zażyć wiktoryi nie umiał. Mybyśmy zaś
 „umieli, ale czy nie chcemy, czy Bóg nie pozwala, widząc
 „niewdzięczność naszą, za tak wielkie nam pokazane łaski,
 „czy też jest w tem coś czego my rozumieć nie chcemy“ —
 tak zaczyna król swój list pierwszy od owego posłanego
 z Wezyrskich namiotów, a pisze go we cztery dni później,
 17, o trzy mile od Wiednia, pod wsią Szenau nad Dunajem,
 na gościńcu Preszowskim. Co się przez te dni stało? To
 zapewne, że po tem podniesieniu ducha, w jakim trzymało
 ich wszystkich oczekiwanie walki, po pierwszym upojeniu
 zwycięstwa, ochłonęli, po zapale nastąpiło odstrojenie, wszy-
 stkie małości natury ludzkiej stłumione na czas pewien pod-
 nosły się i upomniały o swoje prawa; uniesienie dla króla
 i Polaków zaczęło się mieszać z uczuciem upokorzenia, że

obey oswobodził niemiecką stolicę; wdzięczność, ciężka zazwyczaj pospolitym sercom zaczęła je gniesć i przeradzać się w chłód, w przymus, w rodzaj niechęci. Łatwo być może że żołnierz lub oficer polski mógł tu i owdzie narazić się komu lub naprzykrzyć, i to wszystko razem sprawiło, że nazajtrz po odsieczy już się objawiła ta dążność zazdrosna okrojenia, umniejszenia zasługi i chwaly króla i Polaków, która do dziś dnia żyjąca, święci także swój dwóchsetletni jubileusz w najnowszych rocznicy tej poświęconych dziełach niemieckich. A prócz niej gorsza, nie brzydsza ale głupsza dążność utrudnienia dalszych działań wojennych, nie baczna na to, że na zwłokach i trudnościach Polska stracić może trochę blasku i chwaly, ale Austria bezpieczeństwo i owoc zwycięstwa. Król chce coprędzej nieprzyjaciela ścigać, nie ze strategicznych tylko względów, ale i dla tego także, żeby coprędzej dostać się w kraj mniej spustoszony, bo koło Wiednia Turcy tylko czarną ziemię zostawili: gdyby nie obroki w ich obozie zostawione, konie już dawno nie miałyby co jeść, a tego co jest, ledwie na parę dni wystarczy. Król się ruszył od Wiednia, ale cóż z tego, kiedy wojska cesarskie nie idą, a kiedy pytać o dalszy plan kampanii, zwłóczą tylko a nie radzą. W gabinecie cesarskim ważono w tych właśnie dniach pytanie, czy nie zawrzeć pokoju z Turcyą odrazu. Kiedy się upominali o obiecane prowianty, to sam książę lotaryński, taki galantom i przyjaciel, odpowiada, że je przecie bierzecie, kiedy nikt nie dostaje: kiedy żołnierze głodni chcą iść w miasto dla pożywienia, komendant puszczać ich nie pozwala i grozi, że każe do nich strzelać, a to dla tego, że jeden strzelił do Niemca, kiedy mu konia gwałtem wydzierano. Najsmutniejszy los chorych:

Na gnojach leżą i niebożęta postrzeleni, których barzo siła; a ia na nich uprosić nie mogę szkuty iedney, abym ich mógł do Preszburku spuścić y tam ich swoim sustentować kosztem. Bo nietylko im, ale mnie gospody a przynaimniw w niey sklepu za moje pieniądze pokazać nie chcieli, aby było złożyć z wozów tych, od których konie pozdychały. Ciał zmarłych na tej woynie zacniejszych żołnierzów w kościołach w mieście chować nie chcą, pokazując pole, albo spalone po przedmieściach

pełne trupów pogańskich cmentarze: którym zaś w mieście grobu pozwolą, trzeba nietylko pieprzem, ale y solą dobrze osolić! Pazia za mną o cztery kroki iadącego, uderzył okrutnie Dragon fuzyą w nos y twarz, y srogo okrwawił. Skarzyłem się zaraz Xciu Lotaryńskiemu, żadney nie odebrałem sprawiedliwości. Drugiemu także za mną iadącemu oponeczę moję wydarli: wozy nam rabuia; konie gwałtem biorą, które zostawione za górami, teraz za nimi przychodzą. Raitarów moich kilku przy działach nieprzyjacielskich zostawionych, które w kupę zbierać, a potem równie się niemi dzielić rzekliśmy sobie, lubo ia ie sam prawie wszystkie pobrał, odarli z płaszczów, na których cyfry moje były, z sukien y koni obnażyli; y tu żadnego na świecie nie uznawamy ukontentowania.

Jeżeli na króla zważano tak mało, jakże dopiero musiało być innym? Kochowski pisze (Commentarius str. 44), „że cokolwiek więcej ludzkości byliby Polacy od mieszkańców miasta sobie życzyli, bo na pół umarłych od ran albo „chorobami znękanych, nietylko w żywność i leki nikt nie „opatrywał, ale zaledwo któremu udało się, że go pod dach „puszczono. A z doświadczenia piszę, bo sam chory, gościny „ani szpitalu znaleźć nie mogłem.“ Nie dziw też, że król zabiera ich coprędzej, choćby w kraj jeszcze bardziej ogłodzony i spustoszony, „byle się oddalić od tego Wiednia gdzie do naszych strzelać postanowili“ — nie dziw, że o tem tylko myśli jak swoich chorych zabrać i na skutkach splawić do Preszburga; nie dziw że w rozżaleniu każe się skarżyć przed Nuncyuszem, żeby krzywdy jego doszły do Papieża, w nadziei może, że ten się o nie upomni.

Racz-że to tedy Wé m. s. wszystko opowiedzieć JXdzu Nuncyuszowi: ieżeli za taką naszą akcyą, gdzie tak wiele zanej trupem padło szlachty, powinniśmy odpadać od koni, a potem być pośmiewiskiem? Pisał X. Kardynał Bonvisius, że na 100,000 woyska na ośm dni przygotowany proviant; a teraz nas zawiódlszy, suchem ieszcze na zgubę naszą patrzą okiem, ani się tu nam nikt od niego nie odezwie; bo co o Rządzców Cesarza JMei, ciby podobno y to nam odjęli, co mamy. Druga rzecz: a cóż po tej wiktoryi, kiedy w ziemie nieprzyjacielskie nie idą,

y nas wprzód zgubią, niżeli tam dojdziemy? Jesteśmy teraz tu właśnie, iako zapowietrzeni: nikt się do nas nie pokaże; a przed potrzebą precisnąć się było w tak wielkich moich niemożna namiotach. Wiemy, że Ojciec Ś. daje, że i sreber kościelnych nie żaluje; że y prywatni ludzie składają wielkie summy; a na cóż się to zeidzie? By też y dano potem, iuż te konie co pozdychały y pozdychaia, pewnie nie zmartwychwstaną. Bóg widzi, że y człowiek umiera tysiąc razy na dzień, uważając tak szczęśliwe okazy, pogody tak śliczne: bo tu gorąca teraz daleko większe, niżeli u nas podczas kanikuly. Cokolwieksmy hazardowali, uczyniliśmy to wszystko w nadzieię obietnicy Ojca Ś.; a teraz żałośnie nam tylko wzdychać przychodzi, patrząc na ginące woysko nasze, nie od nieprzyaciela, ale od największych, którzyby nam być powinni, przyacioł naszych.

Czemuż nie upomni się sam przed Cesarzem? czemuż bo Cesarz właśnie sam dał przykład tego chłodu. Jak się odbyło sławne spotkanie Jana III z Leopoldem? co jest prawdy w naszych podaniach, że król podniósł rękę do wasa, a Cesarz wzięwszy to za ukłon pierwszy uchylił kapelusza? Prawda, jak ją Król sam opowiada jest następująca:

Pilno było Cesarzowi usłyszeć *Te Deum* w Wiedniu którego nie oswobodził: Król, który oswobodził, byłby go ćmił swoją chwałą. Z wspaniałością też bohatera a z wielką delikatnością, zostawił mu całą i niepodzielną pierwszą rolę w tym tryumfalnym powrocie do Wiednia, a sam usunął się z miasta. Ale bez jakiegoś spotkania i podziękowania puścić go przecie nie mogli. Król, jakkolwiek Cesarz uprzedzał go o swoim rychłym do Wiednia przyjeździe i o swojej chęci spotkania się, odchodził nie czekając, na Węgry. Ale bez pożegnania odejść byłoby nie ładnie, wyprawił księdza Podkanclerzego ¹⁾ z komplementem, i z upominkami, między którymi był jeden znak Wezyrski. Ksiądz Podkanclerzy nie mógł nawet dostać się do miasta, tylko w ogrodzie jakimś nocował, a tymczasem w nocy budzi Króla Gałęcki kuchmistrz w. kor. na gwałt przysłany od pana Schaffgotscha z oznajmieniem, że Cesarz zdziwiony bardzo iż Król sam

¹⁾ Jan Gniński, przed wyświęceniem wojewoda chełmiński.

mówić z nim nie chce tylko przez oratora, i z prośbą żeby Podkanclerzego wstrzymać. Ledwo Król polecenie takie wysłał, przybiega znowu już pan Schaffgotsch sam, i znowu czegoś chce, a czego chce wyraźnie nie mówi. Król mądry, a w dworskich praktykach doświadczony, zmiarkował zaraz, że questa coda non è di questo gatto, że coś kręca i „żyda grzebią“ — a jak myśl ich bystro przeniknął, tak rozumnie, łatwo, z taktem wielkim, z poszanowaniem zupełnem swojej powagi a względem dla ich przywyknień czy reguł, wskazał sposób jak wyjść z tego niby trudnego położenia.

Powiedzcie mnie, czego wy potrzebuiecie, czego chcecie, y czemu koło płota chodzicie? Podobno to wam o prawą idzie rękę: ale na wszystko znajdzie się sposób, tylko się zwierzyć potrzeba. Odpowiedział Pan Szawgocz, że tak jest, że Cesarz JMé tem się turbuie, że prawey ręki dać nie może, ile teraz przy Elektorach, którzy reprezentują *les États de l'Empire*. Dałem mu tedy sposób, że się tego dnia z wojskiem ruszę: skoro tedy Cesarz zbliżać się będzie, wyiadę od woyska ku niemu, y przywitamy się na koniach, y staniemy przeciwko sobie: ia od mego woyska, a on od swego y od Wiednia; on między Elektorami, a ia między swoim synem, Senatorami i Hetmanami. Przyjęli tedy ten sposób z wielką ochotą, y tak się stało.

Stało się 15 września, pod Schwechat: „Król szedł dalej z wojskiem ku Węgrom, choć się Cesarskie powozy zbliżały, dopiero gdy Cesarz przesiadł się na konia, kazał stanąć, i sprawił wojsko w szyk bojowy ¹⁾).

Przyjechał Cesarz z samym tylko Elektorem Bawarskim, bo już Saskiego nie było; kilkadziesiąt z nim kawalerów dworskich, urzędników y ministrów: drabanci za nim, trębacze przed nim, *et des valets de pied* sześć albo ośm. *Son portrait* nie opisać, bo jest znaiomy. Siedział na koniu gniadym, snadź hiszpańskim. *Just auctorps* na nim bogato broderowany; kapelus francuski z zaponą y piórami białawemi y ceglastemi; zapona szafiry z dyamentami; szpada takż. Przywitaliśmy się tedy do-

¹⁾ Dalerac T. I. str. 163.

syć ludzko; uczynilem mu komplement kilka słów po łacinie; on tymże odpowiedział językiem, dosyć dobrymi słowami.

Komplementa te, przez siebie może z pamięci ułożone podaje Kochowski. Cesarz rzekł: „*Dei munus est, Serenissime Rex, quod adversus haereditarium nominis Crucifixi hostem, Idem ipse altissimus rem Christianam prospero Viennensis praelii successu, adjutam voluisset Cujus victoriae post Deum magnam partem*“ — (mógł przynajmniej powiedzieć *maximam*) — *deberi „Majestati tuae auxiliatori fortissimo, non fateri modo, sed apud orbem Testem se, Vienne suam ad posteritatem aeternum fore monumentum.“* Odpowiedzi króla nie przytacza, mówi tylko że była krótka. I po niej dopiero nastąpiła niegrzeczność.

Stanąwszy tedy przeciwko sobie, prezentowałem mu syna swego, który się mu zbliżywszy uklonił. Nie pociągnął Cesarz nawet ręką do kapelusza; na co ja patrząc, ledwom nie strętwiał. Toż uczynił y wszystkim Senatorom y Hetmanom, y swemu *allié* Xciu Woiewodzie Bełzkiemu. Nie godziło się iednak inaczej, aby się świat nie skandalizował, nie cieszył, albo nie śmiał, ieno ieszcze kilka słów mówić do niego, po których obróciłem się na koniu, pokłoniwszy się wspólnie, y w swą pojechałem drogę. Jego zaś P. Wojewoda Ruski poprowadził do woyska, bo sobie tego życzył; i widział woysko nasze, które okrutnie było żalosne, y głośno narzekalo, że im przynaymniey kapeluszem tak wielkief ich pracy y straty nie nagrodził.

Dalerae który także wydziwić się nie może i mówi że wierzyć temu trudno, dodaje, że Król widząc takie zachowanie nieruchomego Cesarza, przerwał to spotkanie słowy (przez niego oczywiście na francuzkie przełożonemi): „*Mon frère, vous voulez sans doute voir mon armée, voilà mes généraux a qui j'ai donné ordre de vous la montrer*“ poczem obrócił się i odjechał; a Cesarz z tą samą zawsze flegmą zaczął przegląd wojska. Spostrzegł się jednak po czasie, a to co zrobił, dowodzi jeszcze raz, że nie niezgrabniejszego jak chcieć naprawić pepelnioną niezgrabność. Dalerac mówi słusznie, że pomyłkę swoją chcąc naprawić

Cesarz popełnił drugą, kiedy we dwa dni później przysłał każdemu z Hetmanów po trzy tysiące dukatów, a Królewiczowi szpadę z dyamentami, wielkiej wartości. I jeszcze raz zaplątał się w nieszcześnie naprawianie kiedy do Królewicza napisał list wcale pokorny (*assez soumise*. Dal. str. 165), w którym uchybienie wyrządzone składa na pomieszenie swoje, na wzruszające wspomnienia niebezpieczeństw, i na wrażenie jakie mu sprawił widok wybawcy. „Ludzie mówią, że list „podobnej treści napisał i do kasztelana inflanckiego Felkerzamba (Ochmistrza Królewicza), za to jednak nie ręczę bo o tem słyszałem tylko. Ale list do Królewicza widziałem „na własne oczy.“

Czy to taka wspaniałomyślna chęć, żeby Cesarza na ludzkie nagany nie narażać, czy też troskliwość o to by do ludzi nie doszło, że Królowi ktoś uchybił, dość, że Kochowski o całym tem zajściu nie mówi nie zgoła, jakby o niem wcale nie wiedział, a spotkanie z Cesarzem opisuje urzędowym konwenyonalnym sposobem, prawie o serdecznych uściskach, o wzajemnych uczuciach, i o wspaniałym widoku sprzymierzonych Monarchów: zupełnie zaś komicznym staje się, kiedy spotkanie to niezbyt miłe i zgodne opisuje w Psalmodyi, zaczynając od parafrazy psalmu „*Ece quam bonum et quam jucundum habitare fratres in unum*“ (Psalm XXX. Cesarza JMei z Królem Jmcią polskim powitanie).

Ale jeżeli on był może naiwnym, to Król wiedział dobrze co zrobił, a był szlachetny i mądry, kiedy zalecał królowej, żeby przykrości tych nie rozgłaszać i na nie się nie żalić.

Z listów tych moich, każ Wé m. s. gazety koncypować; ale tego nie pisać na co się tu skarży; a to trzymając się starego wierszyka Kochanowskiego:

Nie źle czasem zamilezeć, co człowieka boli,
By nie rzekł nieprzyjaciel, że cię mam po woli.

To tylko pisać, że Kommissarze Cesaresey zawiedli woyska w prowiantach, na które Ojciec Ś. tak wielkie ordynował summy; że mostu nie masz; *que l'armée souffre beaucoup*; y że woyska Cesarskie bawią się ieszcze pod Wiedniem; że Saxońskie poszło

naząd; że Król w przedzie; że jego lepsza kawalerya w tropy idzie za nieprzyjacielem; że kiedy nie to spustoszenie tak wielkie kraiu, dla którego nieprzyjacieli y sam ginie y rzuca wszystko nogaby ich nie uszła, y że Król ustawicznie posyła do Cesarza aby co prędzej w nieprzyjacielską wchodzić ziemię, żeby ze dwie fortece razem obledz, póko ieszce czasy pogodne.

Miły w nim do widzenia ten szlachetny takt, ta godność prawdziwa odbijająca pięknie od napuszonej i sztywnej jakby niepewnej siebie godności cesarza, ale i to miłe, że Kochanowskiego umie na pamięć i cytuje.

Samo z siebie nasuwa się tu pytanie, co zrobi Królowa, jak się dowie o takiej męża a zwłaszcza może syna zniewadze? Każda kobieta, każda Królowa czułaby się urażoną a cóż dopiero kobieta próżna a popędliwa jak Marya Kazimiera, a cóż dopiero królowa elekeyjna, Królowa z poddanej, obrażona przez jednego z tych co na nią zawsze z góry i krzywo patrzali. Elżbieta mogłaby nie zważać, Maria Teresa mogłaby wybaczyć, ale panna d'Arquien, ale Marszałkowa Sobieska, pewnie nie daruje obelgi wyrządzonej królowej, i może odrazu zechce całą politykę państwa prze wrócić? Otóż nie. Z bardzo nielicznych przechowanych listów Maryi Kazimiry z roku 1683, ocalał właśnie ten, który pisała w odpowiedzi na list Króla z 17 września, a odpowiedź jest rozumna i spokojna. Znać że ją ta sprawa obeszła żywo, zabolala, ale zachowuje się i mówi poważnie, i więcej ma doprawdy królewskiej godności aniżeli Cesarz w spotkaniu z jej mężem i synem pokazał. „J'avais déjà „appris l'entrevue de vous et de l'Empereur“ — pisze Królowa 3 października „toutes les lettres de tout le monde „l'ayant publiée. — J'avoue que j'en suis surprise, et que je „m'attendais à quelque sorte d'ingratitude, mais je ne croyais „pas qu'elle put arriver au point où je la vois. Tout ce qui „m'en fache c'est que nos ennemis en feront des feux de „joie.“ Myśli może trochę o dworze francuzkim, ale z pewnością więcej o nieprzyjaciolach wewnętrznych, polskich. Potem nie bez słuszności dodaje, że tak tej sprawy zostawić nie można, bo mogłaby synowi szkodzić w dalszym życiu. Wszystkie dwory europejskie mogłyby za tym przy-

kładem pozwalając sobie lekceważyć go i upokarzać: „Il a été fort bien que vous ne faisiez semblant de rien dans le moment de votre entrevue, mais depuis il a fallu en parler, et si vous ne l'avez pas fait il faut le faire. Cela aura été bien observé et mandé, et on le traiterait fort cavalièrement dans tous les cours lorsque vous l'enverrez voyager.“ To powiedziawszy dodaje już tylko jak się Nuncyusz zdziwił i zgorszył, jak zrazu nie mógł wierzyć, a gdy wreszcie uwierzyć musiał, powtarzał ciągle jedno słowo węzłowate i lapidarne, godne służyć za pieczęć i napis na całej tej sprawie: „Sottise Madame, Sottise! Sot-conseil.“

Oto jak sprawę tę pojęli i opisują Polacy. Niemcy znowu dowodzą, że ani uchybienia ani jego intencji nie było. Mógł Cesarz mieć żal do Króla, że go przy wojsku widzieć nie chciał: Król miał z pewnością żal do Cesarza: że mu mimo starań jego tytułu Majestatis nie dawał (czego Cesarz zrobić nie mógł, bo go, i to nie łatwo dawał Królowi francuzkiemu i hiszpańskiemu, a angielskiemu świeżo dawać zaczął (na złość Ludwikowi XIV). Gdyby był Króla Polskiego tak nazwał, to Elektorowie, coraz silniej dążący do wylamania się z pod zwierzchności Cesarza, byliby żądali wyższych tytułów dla siebie. Zresztą nie Cesarz dla Króla, ale przeciwnie Król był niegrzecznym dla Cesarza: wszakże skoro Cesarz sam dał mu znać że jest o milę od Wiednia i widzieć się z nim pragnie, to nie było grzecznie w przeciwną stronę się oddalać. A co do Królewicza Jakóba i kapelusza, to Polacy nie wiedzieli tego, że Cesarz nie zdejmował go nigdy przed żadnym z Książąt i Elektorów Rzeszy, nie mógł więc bez ich urazy zdjąć go przed Królewiczem, który nie był nawet następcą tronu.

To wszystko wygląda bardzo podobnie do prawdy, i skłania do wiary, że zamiaru uchybienia Polakom Cesarz nie miał. Wszelako gdyby był chciał witać ich wdzięcznie i po przyjacielsku byłby łatwo znalazł sposób, byłby na przykład przemówił uprzejmie do Królewicza. Dlaczego nie chciał być serdeczniejszym? Może się bał, żeby uprzejmość jego nie była wziętą za gotowość wydania arekksięźniczki Maryi Antoniny za Jakóba, może miał w sercu uczucie zazdrości, że inny a nie on uratował Wiedeń, może się czuł

w położeniu nieco fałszywym: może doznawał przykrego wzruszenia, kiedy porównał zapał Wiedeńczyków dla Króla z obelgami które jego żegnali 7 lipca. W każdym razie większa uprzejmość byłaby nawet politycznie mądrzejsza.

Najdłuższy ten z listów Króla, nazajutrz dopiero 18 skończony, obejmuje jeszcze wiele innych doniesień, a nie wesółych. Ze zmęczenia, z upałów, z braku pożywienia, wojsko zaczyna chorować, dyssenteria grasuje i zabiera nawet wielu ze starszyny. Ten umarł, ów umiera, trzeciemu nie wiele się należy, a przez chorobę, przez brak lepszych widoków w kraju spustoszonej, upada duch i ochota: nie jeden nie mówiąc zemknął już do Polski, „a siła ich „napiera się nazad, i zatrzymać to będzie z trudnością.“ Do tego wojska cesarskie nie ruszają się jeszcze i ani mówią ani pytają co się dalej ma robić, jak kampanią prowadzić i kończyć. „Gdyby powiedzieli, że nas nie potrzebują, a sami „przynajmniej robić co chcieli ze swojej strony, tobym ja „gdzie poszedł urwać też co na swoją stronę? Ale w tem zawieszeniu i niewiadomości i zrozumieć co i wytrzymać ciężko. Od Tekelego, przyjechał pan Giża z Absalonem (pułkownikiem Tekelego) „któryby wszystko uczynił na moje „słowo i dla mnie.“ Co za sposobność dla Cesarza skorzystać z chwili, kiedy Tekely przerażony klęską Turków musiał spokojnie i drzeć o siebie, żeby i z węgierską opozycją skończyć i do posłuszeństwa ją doprowadzić, i Turkom pomoc jej odebrać? Ów pan Forval który z ramienia Ludwika XIV bawił przy Tekelym jako agent, nie rad zapewne był tym krokom do zgody, tym prośbom o medyacyą Króla polskiego. Ale Cesarz ani odpowiadał nawet, licząc zapewne, że jak upora się naprzód z Turkiem, skończy potem z Węgrami po własnej myśli nie ustępując. „Ich „moście nie dbają widzę teraz już na nic: znowu się do „dawnej wrócono pychy, i tego że jest nad nami Pan Bóg „nie uważają.“ „Stoimy tu nad tymi brzegami dunajskimi, „jako kiedyś lud izraelski nad babilońską wodą, płacząc „nad końmi naszymi, nad niewdzięcznością tak nigdy nie „słychana, i że tak pogodną nad nieprzyjacielem spuszcza- „my okazyją.“

O jedno przecież Cesarz dbał, co po uchybieniu, ja-

kiego się względem króla i wojska dopuścił, stawia jego majestat w świetle nieco komicznem. Przez d'Aracha (Har-racha?) koniuszego cesarskiego do pana koniuszego (Mat-czyńskiego) przysłała insynuacja „żeby się przymówić Kró-
 „lowi o pięknych parę koni dla Cesarza, a Cesarz się też
 „oddaruje parą swoich koni. Dosyć dobry komplement! a lubo
 „już sam prawie nie mam na czem jeździć, przecież się sta-
 „rać każę w wojsku, kiedy mnie Pan Bóg na to powołał
 „aby mnie wszyscy byli obligowani, a ja nikomu, tylko
 „samemu Panu Bogu.“ Co na tę przymówkę o konie powie-
 dział ksiądz Nuncyusz w Krakowie jeżeli doszła do jego
 wiadomości?

Na pociechę w tych przeciwnościach i troskach miał Król współczucie pocziwego Marka d'Aviano „który płacze
 „patrząc na te rzeczy a czyni co może w Wiedniu aby ich
 „te tam Rady zagrzał i do jakiegokolwiek przywiódł rezolu-
 „cyi — i obraz dziwnym przypadkiem znaleziony a jakby
 dla niego umyślnie robiony. Sam opisuje tę historję na oso-
 bnej karcie (która znać zaginęła), ale Kochowski i Dalerac
 opowiadają ją szczegółowo. Pan Hetman Wielki ciągnąc
 z wojskiem przez spalone i z ludności do szczętu ogołocone
 miasteczko Vischau, ciekawością zdjęty, wszedł do spalo-
 nego również spustoszonego kościoła. Dojrzał w nim obrazu
 Matki Boskiej Loretańskiej, ale przestrelonego kulą czy
 kopiań na wylot przedziurawionego, przez Turków lub może
 dawniej przez kalwinistów: a ulitowawszy się tej profanacyi
 zdjął obraz, i ze zdumieniem zobaczył napis, po jednej stronie
 figury, „*In hac imagine vinces Joannes*“ po drugiej „*in hac
 imagine Joannes victor ero*. Napis ten tak przypadał do Króla,
 że aż się podejrzanym wydawał: rozpoczęto inwestygacyę
 czy nie ma w tem jakiej impostury, czy go kto umyślnie
 nie podsunął. Ale od trzech miesięcy żywa dusza nie postąpiła
 w miasteczku: obraz sam był widocznie stary, kształt liter
 dwieźny: któżby zre z ztą był bawił się w mistyfikacyę,
 ktoby był przeczuł czy odgadł, że Jabłonowski wstąpi do
 tego kościoła, i zawiesił obraz w tym właśnie, do którego
 on wszedł przypadkiem bez zamiaru? Jakkolwiek bądź od-
 niesiono obraz do Króla, który go z sobą miał odtąd przez
 cały czas wyprawy, a potem w kaplicy swojej (Dyakowski

mówi, że w Żółkwi) umieścił. Co się z nim stać mogło? gdzie go zaniósł i zagubił ten wiatr, co rozprószył rodzinę i fortunę i pamiątki Sobieskich?

W tym samym smutnym tonie listy następne. Ludzie wprawdzie koło Preszburga dobrzy bardzo i przychylni, ale choroby nie ustają, owszem wzmagają się strasznie. Do dysenteryi przybyła zabójcza febra węgierska, ludzie padają jak muchy, a kto nie z zarazy to z dawniejszych ran umiera. Nawet „panowie hetmani obadwaj niebożęta chorzy“ choć szczęściem nie na zaraźliwą niebezpieczną chorobę. Paszy dla koni trochę więcej, ale ta pociecha nie stanie za ubytek ludzi i animuszu, a co najgorsze to że kampania zamiast iść raźnie wlecze się, i wcale nie podług myśli Króla. Jego plan był iść prosto na Budę: w Wiedniu postanowili oblegać i zdobywać *Nowe Zamki* (Neuhäusel), kiedy lepiej by było przed Budą o Gran się pokusić. Tyle przynajmniej że ma król współników zlej doli, a niewdzięczność Cesarza nie jemu jednemu dała się we znaki. „Na księciu lotaryńskim nieboraku nie znać ani zdobyczy ani łaski cesarskiej.“ (List XII nad Dunajem przeciw Przeszburhowi bez daty) — książę sasko lauenburski „pan wielki i starszy w swoim domu, tak się obraził, że Cesarz Stahrembergowi dał sto tysięcy Talarów i *Toison d'or* a jego, i Caprarę i Leslego pomiął, że zupełnie odjeżdża od wojska. „I na nas narzekają żeście go sekurowali, niechby była ta pycha i z kórzeniem do szczętu wyginęła.“ Kończą się też i stosunki z Markiem d'Aviano „który odiechał zaraz z Wiednia do Linciu, a z tamąd miał zaraz iechać do Włoch, narzekał na srogie grzechy Dworu y miasta Wiedeńskiego, których równi nigdzie nie kładł; na Ministrów Cesarskich, na pychę, na niesprawiedliwość, na rozpustę srogą miasta y Dworu; na Cesarza zaś grzechy *d'omission*, y że pozwala tych niesprawiedliwości Ministrów swym, sam się nie aplikując, sam w te rzeczy nie wglądając. Zemną czasu barzo mało miał mówić. Obiecował przecie wiktoryi; prawda, że czasem niby przez zęby. Po wiktoryi oblaśniał mię, całował, a wzdychał, prosił, aby *continuer* bez omieszkania czasu: narzekał na lenistwo drugich, na niedbalstwo; mówił co należało, a potem nie mogąc na to y patrzeć, odiechał.

Nie znalazł go już list królowej z pewnemi do niego pytaniami czy prośbami względem których i sama wprost pisać do niego chciała, tylko się wprzód męża widać radziła. *Ce que Vous faites, mon amour, entre deux élévations, me fache et chagrine extrêmement.* Co ona robiła między podniesieniem Hostyi a kielicha? Może jakąś modlitwę warunkową, może jakąś ofiarę zbyt śmiałą, jakąś niby Bogu zrobioną propozycyę zamiany jednego za drugie, może jaki ślub nierozważny? dość że Król stanowczo jak jaki surowy spowiednik zakazuje, a do ojca d'Aviano prosi żeby nie pisała, bo „wiem pewnie żeby mu to nie było miło, bo on „się tylko każe stósować do woli bożej.“

Nie traci jednak Król nietylko ducha ale nawet fantazyi. Listy, upominki od żony, szarfy naprzykład przez nią haftowane, odbiera z wielką serca swego pociechą: osobliwie *celle de rose* bardzo mu się podobała. Ale i o przeciwnikach swoich nie zapomina, i przyjemnie mu zadrwić z nich i tryumfować. Dziwno dosyć naprzykład że miał czas, dziwniej że raczył, napisać to co dziś nazywamy listem otwartym do Du Vernaya, owego francuzkiego agenta „en fort méchant français, ale to WMśc poprawisz“, i tę elukubracyę swoją każe ze zmyślonem jakim nazwiskiem drukować, i cieszy się, że Francuz czy pokaże czy nie pokaże swemu Panu, „pukać się będzie od gniewu i żalu i przejrzy się „w swych fałszach i niecnotliwym procederze.“ Jest to ten dokument który wydrukował Helcel (Bibl. Ord. Myszkowskich 1860 str. 435) jako *list niby przez Francuza jakiegoś do Pana Du Vernay pisany.*

Oto próbka ironii Króla.

„Eh bien Monsieur dites donc que le Roi votre maitre „est bien servi, et que vous êtes un habile ministre et un „fidel rapporteur de la vérité? Comment vous semblent elles „à cette heure ces misérables levées des Sarmates sans pain „et sans argent? ...Le Roi de Pologne a-t-il perdu dans cette „grande fameuse journée quelque chose de son courage, de „sa conduite, ou de sa bravoure ordinaire... comme tu as „faususement mandé et malicieusement? A-t-il épargné ses „trésors quand il allait pour la gloire de Dieu, pour le bien „de la Chrétienté, de sa patrie, et de sa propre gloire?“

Co dalej to już na pozór tylko do Du Vernaya, a naprawdę przez skromnego agenta godzi w samego Ludwika XIV: „le Roy de Pologne se fit ennemis le Pape, l'Empereur, le „Roi d'Espagne, Dannemarc, Hollande et Brandebourg... son „propre royaume n'était pas content de cette conduite; et „néanmoins le Roi a tenu ferme (przy Francyi) *usque ad* „*aras*, parceque au delà il n'y a point ni amitié ni alliance.“

To wyrażenie że chciał iść i szedł z Francją *usque ad aras*, czyli aż do naruszenia interesów Chrześcijaństwa, ale dalej nie mógł, charakteryzuje dobrze jego sumienie. Ale najdotkliwsze, dla Ludwika XIV prawdziwie nieznośne, jest zakończenie:

„On trouva (w namiotach Wezyra) beaucoup de lettres „d'Apaffi, de Tekoly... mais on était bien étonné de voir „des lettres écrites du Roi de France au Grand Sultan. La „plus fraîche que nous vîmes était écrite de St. Germain en „Laye, le 4 jour de Février 1682, sur un grand parchemin, „où le Roi a signé lui même, assez bas, contre la coutume „des Monarques: parceque comme le Sultan ne signe jamais „à personne mais il fait appliquer seulement ses sceaux, on „en use de même avec lui. Sa souscription était „votre très „cher et parfait ami“ — et plus bas: „Louis“ — et puis „encore plus bas — „Colbert.“ Le Roi fit aussitôt serrer „cette lettre et a défendu de la montrer à personne.“

Im dalej tem więcej chorują i umierają. 28 września na Insule Schütt między Preszburkiem a Komorą wylicza Król niektórych:

Ów nieborak Kinzynk co się zalecał Pannie Bokowninie, umarł przed wczorem z wielkiego razu cietego w głowę. P. Gałęzowski Podczaszy Lubelski chodząc prawie, także skonał one-gdy w Preszburku na tę plugawą chorobę. P. Wda Wołyński ¹⁾ barzo źle; P. Wołyński ²⁾ ieszcze gorzej; P. Podskarbi ³⁾ terażniey-szy Nadworny, P. Starosta Opoczyński ⁴⁾, P. Starosta Winnicki ⁵⁾, iuż konał; P. Starosta Horodelski ⁶⁾ źle także barzo. Tu zaś w obo-zie nie tak barzo, ależ przecie choruią P. Woiwódą Krakowski ⁷⁾,

¹⁾ Sieniawski. ²⁾ Wielhorski Jerzy. ³⁾ Potocki Dominik. ⁴⁾ Ma-lachowski Stanisław. ⁵⁾ Chodorowski Krzysztof. ⁶⁾ Prusi-nowski. ⁷⁾ Potocki Szczyński.

Lubelski ¹⁾, Pan Sendomirski ²⁾. Dosyć że odjeżdżając dziś z P. Wdą Ruskim ³⁾ do Jawarynu, dla widzenia tej tak sławnej fortecy, nie mamy przy kim komendy zostawić. P. Woiewoda Pomorski ⁴⁾ słaby się także jeszcze został w Preszburku: owo zgola, że się y posłużyć nie ma kim. Szczukowie owi obadway także na powal leżą. To dziwna, że tu dopiero chodzi, a tu już przybiegają, że źle, że mdleie, że umiera. Jako się uważać może, że piianicom nie tak szkodzi ta choroba. Pecorini powieida, który tu w Węgrzech przez kilka lat przebywał, że y strach wiele przyczynia tych chorób, y aprehensya. Wczora przysłał do mnie P. Wda Krakowski, „że się lepiej mam trochę; ale że między trupami leżę, bo y Towarzystwo y czeladź koło mnie umiera, tedy mię to alterować musi.“ Niech P. Bóg za wszystko będzie pochwalon, y niech się jego święta dzieie wola.

Niewdzięczność czy niegrzeczność trwają też dalej: od Ojca Śgo tylko komplement, od Cesarza też nic, ani *Toison* nawet. I arcybiskup wiedeński mógł się być domyśleć, że za swoje uratowane owieczki powinien był podziękować zwycięzcy: ale gdy się nie domyślił, dał mu król zasłużoną lekcję.

Ja zaś do Biskupa Wiedeńskiego w ten sens napisałem, że ponieważ już do innej przejeżdżam dyecezyi, a od Ciebie nie miałem żadnej przynajmniej wspólnej kongratulacyi, że Pan Bóg poszczęścił Chrześcianom, więc ia Tobie winszuję, że tenże P. Bóg przywrócił Cię pasterza do zgubionych już prawie owieczek Twoich.

Pociecha za to że Fanfanik zdrów, że się dobrze trzyma, że się ludziom podoba. Elektor Bawarski w takiej z nim przyjaźni jak z bratem, a nawet zachwała przed nim swoją siostrę młodszą, ładniejszą od starszej (Delfinowej francuzkiej), „a jego dworscy i offieyerowie i spowiednicy, bardzo o tem „często przed naszymi mówią!“ Druga przyjemność to za każdą okazją coś z wiedeńskiej zdobyczy do Krakowa posłać. Co najlepsze, najkosztowniejsze, najpiękniejsze, to dla dla najśliczniejszej i najukochańszej oczywiście, jak naprzy-

¹⁾ Zamoyski Marcin. ²⁾ Bidziński Stefan. ³⁾ Jabłonowski Stanisław. ⁴⁾ Denhof Władysław.

kład „koldra z hatlasu białego ze złotemi kwiatkami. Nie „na świecie delikatniejszego“ i innych piękności dużo. Ale są i dla Teścia dary, i dla siostry, „a skrzynkę jedną kością „i perłową macią sadzoną oddać Papusieńce: niech się i ona „nieboga cieszy tymczasem jakąkolwiek zdobyczą, nim jej „co lepszego da Pan Bóg przywiozę z sobą.“ „Tylko szufladki trzeba dać naprawić, które kanalia popsowała.“ Już to że dzieci musiał pieścić a zapewne psuć bardzo, to znać ze sposobu w jaki o nich mówi: w jednym liście, weale po polsku, pisze o małym królewiczu Aleksandrze, że wołałby iżby się nie uczył niż żeby miał stracić fantazję.

W Wiedniu tymczasem odstąpiono od pierwotnego zamiaru. „Naparli się pod Naihayzel, a teraz tysiączne trudności wynajdują i już tam iść nie chcą, żalując że mnie „nie słuchali.“ (List XV, 7 octobris, na samem ruszeniu się ku Parkanom). Stało więc że pójdą ku Budzie, ale lewym brzegiem Dunaju. Na tym brzegu, na drodze do Budy, naprzeciw strygońskiej twierdzy, leżały Parkany, z ufortyfikowanym szańcem do obrony strygońskiego mostu.

Kto pobłądził? kto był winien klęski, i niebezpieczeństwa w którym zginąć mógł i król, i wojsko, i wszystkie korzyści wiedeńskiego zwycięstwa? Z tego co mówi król zdawałoby się, że on o bitwie nie myślał ani jej chciał: że wysłał przednią straż jakoby na rekonesans, z poleceniem zajęcia Parkan, jeżeliby Turcy ściągali się na drugi brzeg do Granu i most za sobą zabierać chcieli: jeżeli w Parkanach jest jakie wojsko, to mają stanąć o milę i czekać aż nadciągnie książę lotaryński z cesarską piechotą. Straż tymczasem nie czekając ani na Króla ani na rozkaz zapędziła się aż do mostu, napotkała oddział Turecki, wdala się w potyczkę biorąc go za mały, tymczasem z chróstów, z różnego ukrycia wyszły potężne siły, Król musiał biedz i swoich wezwać na pomoc i nieszczęsna bitwa zdarzyła się bez zamiaru, prawie przypadkiem.

Wiedząc jakich Król miał nieprzyjaciół, wiedząc że już wtedy znany był środek kłamliwych oskarżeń i jątrzenia namiętności przeciw temu, któremu się chce szkodzić, miałyby się ochotę i prawo w obec tak wyraźnych oświadczeń Króla innych świadków lżej ważyć. Jednak czy można zupełnie na

opowiadaniu Króla polegać? czy wódz nieszczęśliwy, każdy, a zwłaszcza ten co czuje że się pomylił nie stara się wymawiać i zmniejszyć pomyłki? Dalerac jest zapewne życzliwszym księciu lotaryńskiemu niżeli królowi, przecież niechętnym królowi nie jest bynajmniej, a jeżeli w jego opowiadaniu odbija się echo tego co mógł słyszeć od księcia, to przecież przypuścić trudno iżby mówił zupełną nieprawdę. Podług niego tedy „w wilią 6 października, postanowiono przez „dzień następny czekać na cesarską piechotę i parkańskiego „fortu nie atakować, Król wydał rozkaz w tej myśli: Książę „lotaryński wrócił od niego o północy do swojej kwatery „w tem przekonaniu, i rozporządził na dzień następny fu- „rażowanie. Hieronim Lubomirski mianowicie miał ze swymi „zaciężnymi do tego być użytym: na szezęście przeczuciem „tknięty nie ruszył się zaraz od rana. Król bowiem, za chwilę „po wydaniu rozkazów zmienił zamiar, i utwierdzony (może „jaką znaną sobie okolicznością) w myśli atakowania szanca, „wydał hetmanom rozkaz ruszenia się skoro świt, z prze- „dnią strażą, wzmocnioną polską lekką jazdą i Dragonami. „Było tego razem 2000 ludzi lub cokolwiek więcej. Jenera- „łowie cesarsey zdziwili się i urazili bardzo tą zmianą, ale „ruszyli się z obozowiska, bez wahania, nie bez szemrania, „a później nie bez złośliwej radości z nieszczęścia sprowa- „dzonego naszym zuchwałym pośpiechem.

„Turcy dwoma dniami przedtem przeszli z Granu (do „Parkan), a oprócz tych co się zamknęli w szanecu były ich „spore oddziały rozsypane po ogrodach i sadach wzdłuż „Dunaju. Król który o tem wszystkiem nie wiedział“ — (że nie wiedział dowodzi jego list własny, i rozkaz zajęcia Parkan jeżeliby w nich Turków nie było) — „cieszył się na to „że Niemcom zdmuchnie chwałę tej wyprawy, i w ich oczach „bez ich pomocy zdobędzie szaniec. Ale Pan Bóg chciał upo- „korzyć bohatera niepowodzeniem, i pokazać mu że wszystko „jest w jego mocy: bo upokorzywszy, ocalił jego poświęconą „osobę cudem nie mniejszym niż oswobodzenie Wiednia, któ- „rego to oswobodzenia chwała gdyby była została nietkniętą, „byłaby może wbiła w pychę Polaków i Króla.“

Czy przypadek, nieopatrność, omyłka, czy ambitna nadzieja opanowania mostu bez Niemców, za czem roił Król

może, że pójśćby mogło opanowanie lub poddanie się Granu znowu bez Niemców? To on jeden tylko wiedział na pewno, ale w każdym razie pomylił się grubo: choćby tem jednym, że swoją straż przednią posyłał nie wiedząc o Turkach w Parkanach.

Z listu króla, z bardzo obszernego opisu Daleraca pokazuje się, że straż przednia pod dowództwem Bidzińskiego kasztelana sandomirskiego zaskoczona przeważnemi siłami nieprzyjaciela kroku nie ustąpiła, ale zmieszała się, oficerowie stracili głowy. Hetman Wielki Koronny nadbiegł z pomocą, kazał Dragonom zsiąść z koni i strzelać, ale gdy coraz większe massy Turków wychodzić zaczęły z za drzew i wyniosłości, nastąpił popłoch, strach, niekarność. Dragoni nie mieli czasu nabić karabinów, kiedy już Turcy wściekle na nich natarli: inni po prostu z koni zsiadać nie chcieli żeby łatwiej uciekać. Nadszedł Król „bez piechot i dział bo te były na zadzie“ i „jak mógł składał to wojsko cienkie bardzo i zmieszane.“ Wojewoda ruski na prawem skrzydle, Krakowski (Feliks Potocki) na lewem, Lubelski (Marcin Zamoycki) w środku. Wojewoda ruski widząc że źle a przewidując że będzie gorzej, błagał króla żeby się sam wcześniej ratował. „Mnie się to jednak ani zdało ani godziło ich „tam zostawiwszy odjechać.“ Tymczasem nieprzyjaciel natarł na prawe skrzydło, na hetmana: odparli go raz, odparli drugi, za trzecim zachwiali się i przelamali. Król wtedy ruszył się i frontem obrócił do nieprzyjaciela, i spodziewał się jeszcze że bitwę na swoją korzyść rozstrzygnie. Ale wtem środek i lewe skrzydło widząc, że Turcy okrażają prawe, nie czekając nawet nieprzyjaciela, zaczęli uciekać: Turcy widząc to, za nimi w pogoń. Zaczęła się konfuzyja, popłoch, paniczny strach, jeden z tych, w których żołnierz nie już nie widzi, nie myśli, nikogo nie słucha. Król jeden nie uciekał, — próbował zawracać, wstrzymywać, ale i on w końcu musiał pójść za drugimi. „Mnie wszyscy porzucili: „Fanfanikowi kazałem przodem uchodzić, o któregom się „potem frasował nie zaraz się o nim dowiedziawszy, że „mało na miejscu nie skonał. Sam zaś samoosm za wojskiem „uchodziłem. Ze mną byli pan koniuszy koronny (Marek „Mateczyński), pan starosta Łucki, (Atanazy Miączyński), pan

„Czerkas, pan Piekarski, pan Ustrzycki towarzysze mojej chorągwi husarskiej¹⁾ i Raytar nieznajomy — po całym wojsku naszym i cesarskiem udano było, że poległ na placu. „Jakoż że się to nie stało; jest to cud nad cudami za co niech Panu Bogu będzie cześć i chwała.“ Potem dodaje że przyjmuje to za sprawiedliwą karę od Pana Boga „za rabunki kościołów, zdzierstwa, cudzołóstwa, za co najmnieyszej żaden nie odniósł kary. Widziałem ją to wszystko, iako we zwierciadle, y groziłem nieraz odiażdem, że ja przy takim wojsku być nie mogę, nad którym wisi kara Boża. A do tego, że się rozleżało; „exercycyi żadnych nie umięą, y oficerowie głupcy, niedbalcy, „niepilni. Sami na nich narzekają y wołają żołdaci, osobliwie „w Dragonii, których siła inarnie potracili, bo nawet y lontów „zapalonych nie mieli.“

A mimo to jeszcze wczoraj (więc zaraz po bitwie) rzucił księciu lotaryńskiemu, (który z cesarskimi na pomoc spieszył ale zdążyć na czas nie mógł) żeby wracać i na Parkany znów uderzyć, ale nie było podobna dla wielkiego utrudzenia wojska, i jego samego. „Tak mu boki i ręce otłukli uciekający“ (w ścisku), że aż czarny od sińców, a na koniu ledwo może usiedzieć. Naszych wielu zginęło, Turkom ducha przybyło, wojewoda pomorski (Denhof) zginął — (Turcy ucieli mu głowę i biorąc za królewską pysznili się nią zatknawszy na pike). W zakończeniu każe Król synowi dodać do listu przypisek, na to widocznie by matka wiedziała że zdrow i cały, że jej nie oszukują i nie przed nią nie kryją.

Tyle król. Ale pisząc prawdę, pisze on jej jak może najmniej, żeby żony i Polski nie przerazić. Inni, jak Dale-
rae i Dyakowski (który choć przy królu nie był, bo bokiem uciekał, jednak był blisko), przedstawiają jego niebezpieczeństwo inaczej. Husarze rzucali kopie, chorążowie znaki, wszyscy w popłochu opuszczali króla, a kto ich wstrzymywać chciał, odpowiadali łajaniem i obelgą: „Takie dobre moje życie, jak królewskie, jak zginie znajdziemy sobie innego.“ Denhoff

¹⁾ W następnym liście prostuje, że nie Ustrzycki ale Towarzysz jakiś z chorągwi królewicza.

tymczasem zgiął, odesławszy wspaniale służbę, która go rannego i zwałonego z konia ratować chciała; Lubomirski, starosta sandomirski, zaledwo się z pomocą masztalerza ocalił — tłum uciekających otoczył króla i omal nie zduszonego porwał za sobą. Otaczało go owych ośmiu. Po ziemi spodem zamazłej, wierzchem rozmięklej i ślizkiej, po bruzdach i uprawkach, po rowach i wałach z trupów, przez które skakać było trzeba, pędził koń królewski tak, że otyłemu panu temu brakło. Koń w tym popłochu musiał oszaleć także, może ponosił, może tym wściekłym pędem uratował króla. Otaczający, owi ośmiu, drżeli by się król nie zadusił, zwłaszcza że osłabiony, omdlewający prawie, ciągle bezsilnie zwieszał głowę na piersi. Mateczyński wtedy zawołał na niego, by koniowi puścił cugle, schwycił go z całej siły pod jedno ramię, Czerkas ¹⁾ pod drugie — jeden lub drugi podtrzymawał mu brodę kulakiem, by broda nie opadała i krew nie zalała, i dalej w cwał przez rowy, przez trupy, przez krzaki. Król pytał o syna: odpowiadali mu, że bezpieczny, choć nikt nie wiedział, i pędzili dalej. Była i pogoń; raz już szabla turecka była o włos od głowy królewskiej. Wtedy Raytar, ów Raytar, którego nikt nie znał, z pistoletem powalił Turka i króla ocalił. Kim był, jak się nazywał? oni nie wiedzieli i my nie dowiemy się już nigdy. Drugi Turek mszcząc się towarzysza, ściał mu głowę natychmiast jednym zamachem, a sam padł przy nim, powalony kulą Mateczyńskiego.

Pół mili niemieckiej jeźeli nie więcej, trwała ta straszna gonitwa. Dopadli do swoich wreszeie, kiedy hetman już króla między poległymi szukał, a gdy ukazała się niemiecka piechota, Turcy zaprzestali pogoni i wrócili do Parkan.

A teraz dopiero scena tragiczna. Wojsko i wodzowie w rozpacz, mają wszystko za stracone. Król położony na słomie, napół umarły, napół nieprzytomny ze znoju i smutku, nie mówi nic, ale myśli i czuje; myśli, co się stało z wiedeńską chwałą zbawcy Chrześcijaństwa, ze spodziewanemi skutkami wyprawy. Oczów nie podnosi na nikogo, na syna tylko kiedy wszedł, by ojca przekonać że żyje. Panowie pol-

¹⁾ Szlachcie litewski, pobierający odtąd od królowej 500 talarów rocznej pensyi każdego 7go października.

scy nie szemrzą głośno, ale w duszy przeklinają swego wodza; jenerałowie niemieccy stroją miny smutne stósownie do okoliczności, a naprawdę największego zwycięstwa nie oddaliby za tę klęskę, która przygasiła blask polskiej chwały; prawią kondoleneyjne komplementa, a z oczu patrzy im radość rozniecona zazdrością, a niewdzięcznością przyprawiona jak pieprzem (Dalerac. T. I, str. 221). Książę Lotaryński jeden miał za wiele serca i honoru, żeby się cieszyć, ale i on, urażony na króla o zmianę planu, o chęć obejścia się bez cesarskich i zdobycia całej chwały dla Polaków, o to, że przed nim cały plan ukrywano, i o pewną wyniosłość i hardość jaką król miał okazywać, i on choć szlachetny, mimowolnie znajdował niejaka osłode w tym smutku.

Turecy tymczasem rozesłali gońców z wieścią o zwycięstwie, z obietnicą, że teraz zgniotą sprzymierzonych, do sultana do Belgradu, do wezyra do Budy, do Tekelego w góry do ostatecznego z rozkazem, żeby ze swemi trzydziestoma tysiącami spieszył pod Gran na ostateczną klęskę chrześcijan. Szczęście, że się spóźnił, że zdążył aż po drugiej bitwie Parkańskiej. Czy nie umyślne spóźnienie? Jeżeli tak, a dwuznaczne postępowanie Tekelego pozwala na taki domysł, to i król i cesarz i Polska i Chrześcijaństwo winni mu wdzięczność niemalą.

Nazajutrz, 8go października, rada wojenna, co robić dalej? Wracać do Polski, mówili panowie. Dawne szemrania: „Król nas chce zgubić, iść na Konstantynopol, zgotować nam „drugą Warnę, pod Wiedniem zrobiliśmy dosyć, tu głodem „pomrzemy, co nam do cesarza i do Węgier, niech sobie radzą sami“ (Kochowski Dyakowski) — teraz po klęsce musiały wybuchnąć śmieiej i głośnieiej. „Większa część do tego „wiodła, żeby nazad ustępować, a potem do Polski z nie- „sławą“ (List XVII. 10 października). Król, który w liście do żony tegoż dnia zapowiada, że jutro, da Pan Bóg, wszystko się to naprawi, pokazał w tym dniu, że był i wodzem i królem. Na jego głowie korona, na jego odpowiedzialności honor i sława Ojczyzny; w jego też sereu skupia się i tętni, co jest honoru wojskowego i polskiego: on swoim duchem królewskim panuje nad zwątpiałymi i upadłymi, on się niechętym i szemrzącym słuchać każe, i on, jak wielki wojo-

wnik, choć ledwie żywy od znoju i kontuzy, nie traci głowy w pogromie, geniuszem wojennym odgaduje odwet możliwy, nie o wzorowym odwrocie myśli, ale o nowym ataku. Odpowiedział im, że „tę radę w was strach sprawuje. Lubo wojsko wezora podrwiło, jutro się poprawi, bo to nie nowina“ (List XVII). „Dobrze, że tu Niemców niema, bo jakie byłoby zgorzenie, jaka byłaby konfuzya na takie Waszmość panów sentymenta? A gdzie staropolska odwaga? Zapowiadam, że jutro wydaję batalię (Dyakowski).“ „A co o fortunie mówicie, zdepcę ją jako małpę, a Boga przeprosiwszy, obaczycie jutro odmianę.“ (List XVII).

A dodaje skromnie, że nie sam podniósł ducha w wodzach i w wojsku: „Ksiądz Skopowski swoją exhortą i narzekaniem na zbrodnie skruszył wszystkich, że z lepszą w pole wyszli rezolucyą.“

I jak zapowiedział, nazajutrz wydał batalię, „i zobaczyli odmianę, i przeciwną „Fortunę zgniótł jak małpę.“

O! Jako dobry Pan Bóg, moja iedynie kochana Marysienku! (pisze 10 października z pod Parkanów naprzeciwko Strygonium). Za małą konfuzyą, dał większe zwycięstwo niżeli pod Wiedniem. Nie ustawać mu tedy dziękować, przez miłość moję, y ustawicznie nie przestawać prosić, aby y dalej pokazał miłosierdzie nad ludem swym. Za umarłych kazać Ossowskiemu znowu exekwie w Krakowie odprawić, za tych, co w tych potrzebach poumierali.

Jakże się to stało? Wojska miał z cesarskiem razem 50.000. Dnia 9go rano, skoro świt, wyprowadził je w pole. Na lewem skrzydle postawił hetmana w kor. i niektórych cesarskich, ks. Lotaryńskiego w środku, sam stanął na prawem skrzydle. Artylerya była przy lewem, na które, przewidywał król, zwrócić się Turcy główną siłą. Jakoż tak się stało. Natarei wściekłym impetem, lewe skrzydło stało niewzruszone jak skała. Basza Budzyński ciężko ranny, Sylistryjski wzięty w niewolę, oddał szablę hetmanowi, takż i basza Karamanii. Trzymali się mimo to Turcy i nacierali dalej, kiedy z prawem skrzydłem ruszył się król nieznacznie, żeby ich okrążyć, a zarazem odciąć od Strygońskiego mostu. Spostrzegli się i zaprzestając ata-

ku, ściągałi się coprędzej do Parkańskiego szańca. Armaty z Granu zasłaniały ten odwrót i mimo szerokości rzeki rzucali granaty między naszych.

Zbierały się wojska cesarskie i nasze do regularnego ataku na szaniec, kiedy dano znać królowi, że Turcy chyłkiem dostają się na most i wynoszą do Granu. W tej chwili z dwóch stron kazał ich ścigać, sam na czele pierwszych chorągwi, artylerya za nim; chodziło o to, by skupionych nad rzeką do rzeki wrzucić. Turcy wtedy, którzy byli na brzegu, albo na moście bliżej tego brzegu, chcieli cofać się do szańca; jedni tłoczyli się na moście, drudzy nie mogąc się precisnąć, rzucali się w rzekę, by wplaw dostać się do jednego lub drugiego brzegu. W tej chwili czy od kartaczy, czy pod ciężarem załamał się most i jak był cały zapchany ludźmi, tak w jednej chwili te wszystkie tysiące razem wpadły w Dunaj. Wody nie było znać, tak się zakryła ludźmi, końmi, wielbładami, a od rannych i poległych poczerwieniały fale Dunaju, od białych turbanów wyglądał Dunaj (mówi obrazowo Dyakowski) jak staw, kiedy cały białemi kwiatami zakwitnie i zakryje się, że go prawie nie widać. Kto się wyratował, ten ginął na brzegu, a ciała tak się jedne na drugie waliły, że się nad rzeką porobiły z nich parapety.

Piechota polska tymczasem przypuściła szturm do Fortu. Nieprzyjaciel widząc porażkę swoich, wywiesił białą chorągiew, ale czy jej nie uważano, czy uważać nie chciano, z załogi, która bronila się heroicznie, nie wyszła ani jedna żywa dusza.

List swój kończy król (przesądny zdaje się) uwaga, że w ów nieszczęsny czwartek (dzień pierwszej bitwy), pies jakiś czarny ustawicznie zabiegał mu drogę, a orzeł czarny przeleciał mu tuż nad głową; w szczęśliwą sobotę zaś biały gołąb naprzód, a potem orzeł biały „śliczny obleciawszy nisko nademną, prowadził mnie na nieprzyjaciela.“

Po tem zwycięstwie, które król uważa za większe prawie od wiedeńskiego, zostawało zdobyć przeciwległą Strygońską fortecę i na tem zapewne dla spóźnionej pory zakończyć kampanię roku 1683. Pilno już było kończyć ją i Niemcom i zwłaszcza Polakom; król jeden nie myślał o powrocie, ale dokoła tak się wszyscy śpieszyli i rwali, że mu-

siał uważać i zabezpieczyć się, żeby go nie zostawili samego. Jednak bez jakiegoś wojskowego politycznego efektowego sukcesu kończyć nie było ani miło, ani mądrze. Zdobycie fortecy, która na stromej skale zbudowana i dobrze obwarowana, miała sławę bardzo silnej, która otwierała drogę do Budy, a od lat stu czterdziestu, od Solimana, zostawała w rękę tureckiem, zdawało się pięknem przypieczętowaniem kampanii, dla honoru i dla pożytku niemalym tryumfem.

Rezolwowano się zatem na zdobywanie Strygonium i wzięto się zaraz do rzucenia mostu przez Dunaj. Ale mimo Parkańskiej wiktoryi i mimo obiecywanej chwały i zasługi z wzięcia Granu, nie szło królowi łatwo z wojskiem coraz więcej znużonem, zniechęconem, zdemoralizowanym. „Wojsko nie chcą iść dalej“ — pisze królewicz Jakób do królowej 15 *Octobre* pod Granem — „a to wszystko z przyczyny pewnych „ludzi, o których wiem, że W. K. Mość słyszałaś.

Ci że są malkontenci, wojsko buntuia, y przez swe instrumenta sieią, że ich król całe zgubić chce. Tak już wzięli górę, że tylko się obawiamy co godzina nieszczęścia. Widząc że Król JMé chce iść do Budy, oni go chcą odstąpić y wrócić się. Całe wojsko jest tego pełne. Nie śmieją mówić Królowi: ale nie wątpię, żeby się w tem Król JMé nie postrzegął, y zabiegł temu.

Król spostrzegł dobrze, a jak domyślać się można, spostrzegął może i związek pewien między tym dyzgustem w wojsku, a mowami i zabiegami swoich nieprzyjaciół w Polsce.

O iakoć mi piękna rada, oswobodziwszy Węgry, y odeiść ich na zimę, zostawiwszy chleb komu inszemu, czemu by tu byli barzo radzi, a prowadzić wojsko do Polski, y w niwecz ją obrócić, albo w Ukrainę, gdzie pustynia i ziemia tylko goła. A cóż za krzywda, co za niewczas, co za niebezpieczeństwo, tu zimować wojsko, y tego zażyć chleba, który sobie szablą zakroili? Tak barzo potrzebuujemy tego wojska do Polski; a wszystko mi się zda, żebyśmy sobie prędko z niem stęsknili. A wzdyc to nieprzyjaciela żadnego nie masz y nie będzie w Węgrzech, y bezpieczniejsza zimówka wojsku w Węgrzech, niżeli koło Sieradza

albo Poznania. W Polsce zaś nie uciążonej przez zimę żołnierzem, kiedy pieniądze złożą, to się wojsko na wiosnę rekrutuje, y będzie lepsze niżeli teraz było, bo na prędee y takiego i owakiego zaciągać się musiało. A sama, dla Boga, Litwa, gdyby powracać miała do siebie przez Polskę, y znowu na wiosnę na wojnę przez Polskę, kopytami by wsi poznosiła, a zatem by y podatki y robocizna wszystka upadła. Będzie to, da Pan Bóg, dobrze: wojsko się postawi porządnie, byle go tylko starszyzna odieżdżać nie chciała, której pewnie nie utrzyma, bo się już tego nauczyli. Moje zdanie jest y było zawsze takie, że lepiej na wojnę nie iędzić, niżeli z niey prędko zieżdżać; bo to nie po zaiąca do lasa, ani po rybę do sadzu. Ustąpić zaś teraz nieprzyjacielowi na piędź, to on postąpi za nami na łokieć. Tak starzy mawiali, że tedy łyka drzeć, kiedy się dra.

Nie dość na tem, te rady wpływały i na królowę nawet; i ona także, czy z obawy, żeby na Węgrzech lub w Polsce to zniechęcenie nie sprowadziło jakich złych skutków, czy może w myśli, że lepiej byłoby Ligi odstąpić, widocznie musiała w tym sensie do króla pisać i nalegać, skoro król zafrasowany i utrapiony tak jej odpowiada:

Po odieździe Pana D'Aleraka tłómaczyłem cyfrę od Wei s. m., nad którą ledwom z żalu nie umarł. Dla Boga, co też to za tak niebaczny człowiek, co Wei m. s. takie rzeczy w głowę kładzie, y onemi mięsza y turbuie! Ja sobie mam uczytnić w Polsce *des affaires*, żem wprzód substancją, a potem zdrowie moje hazardował. Chciało się im ligi: iam na nią pozwolił; wyprowadziłem wojska bez pieniędzy Rzpltey. Nie wprowadzam im wojska na zimę, czego się oni naybardziej obawiali: nakarmiłem naród ten y sławą y zdobyczą. Że ludzie umierają, bo się na to rodzą. Konserwować trzeba wojsko, nie nad to pewniejszego; ale na wojnę, nie na wiosnę; bo wiosna może być bez woiny, a okazyi woiennych, które takie drugie i w tysiąc lat się nie trafia, dla konserwacyi opuszczać się nie godzi. Pisze ta cyfra, że drudzy odeszli, czemuż i ia nie miałem odeiść, *comme avec les troupes auxiliaires*. O! wielkaż to dyferencya mnie od drugich. Naprzód, że to iest nasz interes, wojować z tym nieprzyjacielem, któryby nas w Polsce wojował, (gdyby tu nie miał

zabawy), gdzie indziej, nie w swym kraju. Druga, że żaden tak solennej nie czynił przysięgi przez Kardynałów Protektorów w ręku Ojca Śgo, nie odstępować ieden drugiego. Trzecia, że Cesarz barzo by rad tej okazji: bo by się teraz zgodził z Turkiem *fort avantageusement* na swą stronę. Czwarta, że mnie wojska chrześcijańskie obrały *leur Généralissime*. Choćby polskie odeszło woisko, iabym pewnie był z Cesarzkim, Bawarskim, y innym kończył kampanią. Oto y teraz, kiedy tu na tej stronie Dunaiu stało woisko nasze, Generalowie wszyscy prosili mię, abym ia tylko osobą swoją przeniósł się do nich, nie potrzebując turbaeyi woiska polskiego. O iako to źli ludzie, checieć, by woisko na zimę prowadzić, niewiedzieć po co, jakby się to w Węgrzech rekrutować nie mogło; - byle mu tylko złożono zasługi. A zaprowadziwszy go do Polski, pewnieby wszystkie ustały podatki. Nieprzyjaciel to wprzód nasz, potem oycyzny y wiary świętej, który takiemi rzeczami nabija głowę Wei s. m. a mnie przez to tak ciężką przynosi zgryzotę. Jać wojska nie zaprowadzę do Polski: zaprowadzić go kto w krótcie; potem nacieszą się do woli z niego, y tego dokażą, czego chcą. Bo ia iuż sobie pewnie pokóy uczynię, bo mi nieprzyjaciel tak nigdy nie dokuczył, iako takie rzeczy, iak ci eć umieją dyskurować przy kominie: y choć podrwi sto razy w swej radzie, to się iey zaprzecć wolno. Odprzysięgnę się drugi raz y ligi, y komendy y wszystkiego świata interesów. Mnie ieszcze grozić za to, com zdrowiem swoim tu mało nie nałożył; co dzień y noc nie doiadłszy, niedospawszy, myślę, buduję, pracuję, choruję dla konserwacyi moiej oycyzny! A niechże rządzą ci, co tak pięknie dyskurują; a ia więcey nie chcę mieć *les affaires* za moją enotę, za moją pracę, za moje pieczołowanie, kiedy to wszystko źle u nich, co ia czynię, lubo świata całego inszy sentyment. Niechże się dzieie według tej tam rady. Ja się, da P. Bóg, prędko zbrzygnięć wszystkiego u tych tu narodów, kiedy nie u tamtych konsyliarzów.

Po dwustu latach bolesna jest ta jego gorycz, wstydem pali widok i wyrzut człowieka, który okrył swój naród chwałą dawno a może nigdy nie widzianą, a tak jest niewdzięcznością i skargami pojony, że w zniechęceniu gotów wszystko rzucić i powiedzieć: „róbcie sobie co chcecie.“ Smutna rezygnacya i prostracya jego lat ostatnich odzywa się tu

może po raz pierwszy. A na domiar złego i żona mięsza się do tego, co do niej nie należy, i radzi o rzeczach, których nie rozumieć.

Mnie z tąd odiechać, nie skończywszy kampanii, ani się godzi, ani podobna. Nie masz tu za łaską bożą nie złego. Wojska coraz świeższe przybywają, a drugie się nazad wracają: iako to Xże Bawarski, którego się tu po iutrze spodziewamy. Nieprzyjaciel wszędy przed nami ustępuje, opuszcza fortece i Królestwo. Choroby za łaską bożą ustają: wojska nad podziwienie wielkie; a dlaczegóż rzeczy tak dobrze rozpoczęte opuszczać? ile kiedy sam czas w krótkce, da P. Bóg, z chwałą y pociechą skończy tę kampanią. Wierzę, że tam ich siła pisze y pisało, żebym nazad powracał; ale to są ci, którzy tego życzą y życzyli, nie dla mnie, ale dla siebie. Ja zdrowie, życie, y szczęście moje, oddałem raz w ręce Boskie y chwale iego świętey, ani go też hazarduję więcej nad to, co pocziwemu należy, y temu, na którego akcyce cały patrzy świat. Miłe mi życie dla usługi Boskiej, chrześcijaństwa, y oyczyzny, miłe dla Wei s. m., dzieci, krewnych, y przyiaciół moich; ależ y honor, na który się cały wiek robiło, powinien być miły: a te oboje przy łasce i protekcyi boskiej zgodzą się.

Czasem, zdaje się, że królowa i grymasi albo łaje, bo biedny mąż narzeka: „Ja nieborak męcę się cyfrując, chcąc „się doczytać czego miłego, czego wdzięcznego, czego pociesznego, a tam (w listach) jak zaczęto, tak skończono, że co „się robi i robić będzie, wszystko źle, wszystko się to tam „(w Polsce) „podość będzie.“ Na miejscu też w Węgrzech nie brak powodu do smutku i gniewu. Wojsko litewskie nadsięgnęło nareszcie, prawie kiedy kampania była już na ukończeniu, a nadsięgnąwszy, tak zaczęło w północnych Węgrzech i aż do granic Morawskich gospodarować, że usprawiedliwiło strach, z jakim się cesarscy od tych posiłków wyprasali.

Ale się nam wszystek pomięszal traktat tym postępkem wojska Litewskiego. A dla Boga, a za cóż niewinni chłopkowie cierpieć mają? A czy nie radziłyby w domu siedzieli? Ja tu

nawet wziętych na wojnie węgierskich żołnierzów nazad ich odsyłam; wymiując to im z głowy, żeśmy tu nie Chrześcian ani Kalwinów (jak im udano) wojować przyszli, ale tylko samych pogan. Ten naród ustawicznie ręce wznosi do Pana Boga za nami, nam się w protekeyą oddaie, w nas wszystkie pokłada nadzieie: a ich za to ścinać, a ieszcze tych, którzy nas żywią y żywić daley będą! Nie ta zaprawdę miała być tego woyska droga: a cóż tam czynić ku granicom Morawskim, gdzie nie masz woyny? Tu Turcy, tu Tekoli, tu kapitanów małuią! pod miastami Tureckimi harcować, nie ubogich ziemnych robaków zatracać! Nie chcieli tedy Kommissarze wchodzić w żadne propozycye, aż wprzód respons odbiorą od Tekolego na listy swe, w których znać dali, że się to wszystko stało bez wiadomości moiey, y aż list mój do Hetmanów posłali, w którym surowie się pisało, aby tym tam ubogim ludziom dali pokóy, y aby do nas iako naysprzedzey pospieszali.

Poddanie się Granu było przecież wielką dla króla pociechą. Dnia 15 października miał być skończonym most; Dalerac mówi, że gotów był 19go dopiero; ksiązę Lotaryński przeszedł go pierwszy, za nim piechota polska; Turcy spalili przedmieścia i dolne miasto, ściągnęli się do fortecy, ostrzeliwali z dział i wypadali z zasadzek. Niemcy wprawniejsi od naszych w sztuce oblężniczej, zakładali podkopy i aprosze i wdarli się na górę Śgo Tomasza, pozycyą najważniejszą, bo górującą nad zamkiem, zkąd go z dwudziestu czterech dział bombardować zaczęli; zanosilo się na regularne oblężenie, kiedy w nocy z 20go na 21go Października twierdza wywiesiła białą chorągiew. Dalerac opowiada, że Niemcy chcieli mimo to szturmować i nie pardonować nikomu, ale królowi jako głównie dowodzącemu raport zdać musieli, a król przyjął kapitulacyę, o którą Turcy prosili, jemu tylko chcąc poddać fortecę.

Niech P. Bóg będzie na wieki pochwalon, który nam codziennie wyświadcza łaski z niewymowney swey dobroci, nad zdanie y imaginacyą wszystkich. Rezolwowaliśmy się na tę fortecę w deszcze, zimna, bez żadnego sposobu, paszy dla koni, y żywności dla siebie. Zdarzył P. Bóg cudem wielkim, że lubo

trzy miał w tem (mieście) nieprzyjaciel meczety, poddał się tey nocy, t. i. czwartego tylko dnia od obsydy, na imię moje, lubo nasze woyska, prócz Brandeburskich, w to się nie mieszały, dla słabości y chorób. Było na tey fortecy 5000 Turków, Paszów dwóch; Komendantem Pasza Alepu, ieden z nayprzedniejszych Paszów; którym Wezyr do ostatniey kropki krwi zlecił obronę tey fortecy, sam uciekwszy z Budy. O co nań y ci tu, y wszysey żli barzo Turcy, że sam ucieka, a drugim się bić każe, y o to ich ścina y traci. Z duszą tylko y ręcznym orężem wychodzi to prezydum do Budy.

O! iako to dziś wszysey weseli, wypowiedzieć tego niepodobna; a przed kilką dni nie było człowieka, coby mu się to zdać miało. Jest to forteca najprzedniejsza całego Królestwa Węgierskiego, Arcybiskupstwo, zamek wielki barzo na górze wysokiey y skale; miasto zaś na dole do koła zamku. Było w ręku Turków lat 140 minęło w Auguście. Tu wszystek stek ludzi rycerskich y pogranicznych, y niby Kudak kiedyś nasz polski, około którego bywały ustawiczne bitwy, tak, że gdyby ścisnął garść tey tu ziemi, toby krew z niey wysiknęła. Dopieroć teraz ieszcze ziednałem sobie przyjaźń Turecką, którzy mię zowią katem tureckim, że z moiey okazji tak wiele ich poginęło; a z tem wszystkim wolą się przecie spuszczać na moje słowo y dyskrecyą, niżeli na czyie insze. Tak tedy sławnie y pożytecznie dnia dzisieyszego tę tak trudną, krwawą y śmiertelną kończymy kampanią. Jutro o zimowych kwaterach, iako się niemi dzielić będzie, konkluzya stanie.

Szczególnie cieszy się król i w Polsce *Te Deum* śpiewać każe, że kościół, w którym Śty Wojciech chrzcil Śgo Stefana, kościół przez lat 140 na meczet obrócony, znowu krzyżem zamiast księżycy świecić będzie z wieży. Ale też jedyna to pociecha. Spodziewanych i obiecanych korzyści z Ligi nie widać: „z nami tu nikt ni o czem nie mówi. Pan Bóg a sława *pour recompense*.”

Nie pisze sam, ale Kochowski podaje, że król po kapiitulacyi Granu zamyslał ieszcze bardzo o zdobyciu Budy. Późna pora, wojsko przerzedzone bitwami i chorobami, do tego zniechęcone, spowodowały go, że na tem kampanię zakończył, tembardziej, że i Niemcom nie chciało się dalej wojo-

wać. Elektor Bawarski ze swojemi posiłkami zawrócił do domu, Stahremberga odwołał Cesarz; w tych okolicznościach nie było sposobu myśleć o dalszych zdobyczach. Zdał więc król Strygońską twierdzę księciu Lotaryńskiemu, a ułożywszy się o zimowe leże, rozeszły się wojska 3go listopada. Zaczął się smutny i trudny odwrót naszych na Spiż. Układ o kwatery, dla Niemców korzystny, przeznaczał im zachodnią część Węgier od Austrii i Moraw, zasobną, nie zniszczoną, kiedy nasi rozłożyć się mieli w części północnej, do której jeszcze przez posiadłości tureckie dążyć musieli, a w niej spotkać się z ludnością źle usposobioną, Tekelemu przychylną, czyli aż do granicy iść nieprzyjacielskim krajem. „Z Tekelym i „jego komisarzami komisarze cesarscy eale już traktować „nie chcą,“ pisze król z pod Granu jeszcze 30go października, a gdy im przypomniał, jak ich sprawy stały w lipcu i w sierpniu i upominał, żeby w „szczęściu jako i nieszczęściu środek trzymali,“ ani słuchać nie chcieli. — Pisze król 6go grudnia z pod Preszowa:

Perswadowałem Cesarzowi tak wiele razy (nie mając w tem moiej żadney prywaty), aby było uspokoić Węgrów przynajmniey amnistyą, a potem obietnicą, że w tych wolnościach będą zachowani, na iakie im Cesarz na swej przysięgł koronaeyi. Tekolego, aby było czemkolwiek kontentować, pokazując, że inaczey Węgry się nie uspokoią. W ostatek, iesli nie chcą nic uczynić dla Tekolego, przynajmniey co uczynią, a czego nie uczynią, aby mię przestrzegli. Na żadną z tych rzeczy najmnieyszego nie mogłem się doprosić responsu. Wojska Cesarzskie wzięły sobie kwatery blisko swych granic. Starszyzna roziechała się, do Dworu iedni, drudzy do swych domów, nam tu pokazawszy te miejsca, w których wszystka forsa Tekolego.

Ten zaś taką poszedł z nami zdradą. Nayprzód prosił, aby Koszyce były wolne; w których miało być prezydum Cesarzkie. Pisałem tedy o to do Cesarza, radząc, aby to miasto było wolne, aż do skończonego traktatu. Na to także żadnego nie otrzymałem responsu. A tymczasem Tekoli nie chcąc nigdzie na mnie czekać, lubom mu wszelkie obiecywał bezpieczeństwo, i zastawę dawał, poszedł do Turków do Debreczyna z żoną y ze wszystkiem, odesławszy od siebie wszystko wojsko, a tu ie, gdzieśmy stać mieli, rozło-

żywszy; z takim ordynansem, aby nas wszędy tak traktować, iako nieprzyjaciół: o czem, ani nas nie przestrzegł, ani tych swych, których ma przy boku naszym Posłów. Tak tedy skorośmy weszli *dans la supérieure Hongrie*, nie spodziewając się już żadnych nieprzyjaciół, zastaliśmy wszystko nam nieprzyjazne, y poczawszy od zamku Satmar nazwanego, mil z tąd 9, z za każdego krzaka do nas strzelają, y z każdego miasta y chłopci, y szlachta, y żołnierze wołają: „bij, bij,“ iako na wilka. Chorych pozostałych okrutnie mordują; gorzej daleko niżeli Turcy; dla czego dzień y noc strzedz się musimy y powoli postępować, aby ludzi nie tracić.

Ciągnąc tedy ku Polsce, napotkali naprzód turecką twierdzę Szecin, którą przyszło zdobywać. Król, mając to za rzecz łatwą, a dbał o to, by synowi do wojennej sławy dopomódz, zlecił mu rekognoskować pozycyę, dodawszy mu kasztelana lwowskiego (Marcina Kątskiego, jenerała artyleryi) i cesarskiego jenerała Dünewalda. Kochowski panegirycznym sposobem mówi o męstwie młodzieńca, ale z tego, co pisze sam król, zdaje się, że nie tylko młodzieniec, ale i starsi źle zdali sprawę o stanie załogi i twierdzy. Z ich relacyi bowiem, uważając ją za słabą, stanął król pod miastem, a zastał je wcale obronem i do zdobycia niełatwem.

Widząc tedy *les remparts* tak dobrze *garnis*, zaraz wszyscy nasi narzekać y desperować poczęli. Ja ich przecie cieszył, lubom to y sam dobrze widział, że ia mam szczęście do fortec, że się na moje imię fortece zdawają. Tymczasem pierwsza kula z miasta z działa wystrzelona nawiasem przez górę, cudownym trafunkiem zabiła żołdata regimentu Pana Infantskiego. Gdy tedy Regimenty piesze y dragońskie nadeciągały, y pod górą stawały, czekając na armatę, tymczasem nieprzyjaciel począł palić przedmieścia y stodoly, które nam były bardzo potrzebne do aproszowania się do miasta. A żem był przodem wyprawił ieszcze od północka z Panem Starostą Łuckim Kozaków, co teraz świeżo przyszli z P. Myśliszewskim, Semenem, Bułyhą, y Iskrzyckim, tym razem kazałem iść w przedzie, aby byli przedmieścia y stodoły od ognia bronili. Ci tak chyżo, odważnie, y mężnie poszli, że pod dymem

nie tylko przedmieścia y stodoły, ale palisadę pierwszą y bramę zaraz opanowali, y chorągwie swoje z krzyżami w niey zatknęli.

Po tem natarciu kozaków i zadziwiającem zdobyciu palisad przez jazdę, nadeszły piechoty i armaty, i po trzygodzinnym szturmie zamek wywiesił białą chorągiew.

Kazałem tedy ustać strzelbie; a tymczasem spuścili się się z muru Komendant Bei tego miasta, starszy Janczarski, dwóch Prałatów ych duchowieństwa, ieden od duchowieństwa, drugi od pospólstwa. Zdali się tedy całe na dyskrecyą, y zaraz piechoty nasze do bram puścili. Prosili potem, aby mnie widzieli; których skoro przyprowadzono, drżeli iako ryby: coraz przypadali do ziemi, całując suknię moję; a gdy coraz prosili o żywot, iam im rzekł, „że iuż macie słowo moie, lubom miał urazę, żeście się wczora nie poddali.“ Oni upadłszy znowu na ziemię, wymawiali się, „żeby nas był Wezyr zaraz pościnał.“ Jam im rzekł znowu: „Nie bóicie się, nie spadnie wam włos z głowy, my nie iesteśmy „pyszni w szczęściu, bo to Bogu przyznawamy wszystko.“ A oni zaraz wszyscy razem odpowiedzieli: „Myśmy byli pyszni, y za to nas P. Bóg karze.“ Prosili się potem, aby mogli widzieć Paszów. Byli tedy u nich: gdzie z razu Paszowie poczeli byli narzekać, czemu się poddali. Ale gdy im powiedzieli, że impetu wstrzymać nie mogli, y że ych siła narażono, powitawszy się mile, rozeszli się y powrócili nazad z strachem po starému wielkim. Gdy się to stało, dopiero nasi zbliżywszy się pod mury, wały, y bramy, obaczyli y uznali, że to osobliwie dzieło boskie, y że się tam niedziel kilka bawić mogli, przy dostatku wielkim żywności y amunicyi. Trzeba tedy solennie za tę łaskę podziękować P. Bogu, że taki na to pogaństwo przepuścił strach, a oraz y ufność iakąś do mnie y do słowa mego.

Biedny królewicz Jakób i tym razem nie miał szczęścia. Zamyślał ojciec o łatwym dla niego tryumfie, a tymczasem ani część chwały na niego spaść nie chciała. Mimo to najpiękniejszą chwilą jego życia jest ta wyprawa wiedeńska; ani szczęśliwy, ani sympatyczny w dalszem życiu, najszcześniejszym i najbardziej zajmującym jest w tej chwili, kiedy jako szesnastoletni chłopiec jest zawsze przy ojcu, znosi do-

brze trudy i niebezpieczeństwa, a w myśli tego ojca przez Wiedeń zmierza do tronu. Domysł jest pozwolony, że król biorąc go z sobą, chciał i do sławy i do korony mu dopomóc, że była w tem polityczna myśl i cel, żeby Polska i Europa widziała królewicza obok króla, była nadzieja, że syn oswobodziciela Wiednia wróci może zwyciężycielem oswobodzonego cesarza. Sam przyjaźni się z książętami Rzeszy, uśmiecha mu się i kłania wszystko: bije się dobrze, o ojca się troszczy, zły stan rzeczy w wojsku ocenia trafnie, z wesołością swego wieku opisuje matce figle, jakie płata razem z wujaszkiem (hr. Maligny, bratem królowej), kiedy tchórza (jakiegoś pana K.) straszy udając nieprzyjaciela. Późniejszy Jakób, zwaśniony z matką albo rezydujący smutno na zamku cesarskim w Olawie, nie robi już nigdy takiego jak teraz miłego wrażenia, ani nie ma takich jak teraz powodzeń i widoków.

Powodzenie wojska zawsze złe: czas zimowy, srogi, drogi złe, a im dalej tem gorsze, śniegi pod górą takie że przekopać się trudno; choroby i śmierci nie ustają, a ludność zachowuje się po nieprzyjacielsku. Tekely sam przestrzegał króla, żeby do Koszyc nie wchodził, jakoż do opodal ciągnących strzelano; z Preszowa jeszcze bardziej: włóczęgi i rabusie pastwią się nad rannymi i chorymi. „Prawda, że „z tym narodem trzeba sobie inaczej Niemcom postępować“ — pisze król 6go grudnia pod Preszowem — „ale zaś i ten „naród jest wielce niecnotliwy i okrutny.“

Wojsko zaś samo, zmniejszone i stopniałe, zniechęcone oddawna, teraz do reszty zmordowane, zniecierpliwione, sarka na króla, i wszystko nieledwie, aż do śmierci hetmana Sieniawskiego, który w Lubowli już przed samą granicą umarł, zwala na króla. O tem usposobieniu pisał nieraz sam król: Ciekawe światło rzuca nań list pewien przypadkowo znaleziony. W starej *Sylwie* z końca XVII w. (Mss. Folio nr. 21. Biblioteka Dzikowska), pochodzącej, jak się zdaje, z Wielkopolski, a obejmującej niejedną rzecz niedrukowaną do panowania Sobieskiego, znajduje się między innymi „Copia Listu „JMei Pana Podkomorzego Wschowskiego¹⁾ do JMei Pana

¹⁾ Podkomorzym wschowskim był w roku 1683 Jan Łącki herbu Korzbok, później kasztelan kaliski, ożeniony z Ludwiką Kosteżanką, ostatnią z rodu. (Vol. Leg. T. V, str. 669).

„Kasztelanica Biechowskiego in serie Actorum Campaniey przeszej pod Wiedniem i w Węgrzech pro confidentia et affectu obozu pod Pławcem 15 Decemb. Anno 1683.“

Ciekawy komiczny list tehórze, który się naiwnie do tehórzostwa swego przyznaje, ale zarazem ciekawy jako odgłos niewątpliwy tego, co się w wojsku o królu i wojnie mówiło.

Pisze tedy pan Podkomorzy Wschowski do przyjaciela swego pana Kasztelanica Biechowskiego ¹⁾ z obozu pod Pławcem, 15go grudnia r. 1683, że naprzód pod Wiedeń przyjechał już po wszystkim „magno damno honoris, w czem teraz „siebie samego y Basię winuję. Cóż gdy caecus amor „caecat mentes, y jeszcze tę przyczynę opóźnienia mojego „wiedziano.“ Poszedł potem za drugimi pod Parkany, gdzie go uratowała „tacita divinatio, która praesagentibus animis „imminentis mali esse solet, żem się pod ten czas bawił „w Taborze, y nie pilno mi było (lubo było trzeba) do chora „ragwi. Wypadłem prawda, ale iusz nasi wracali, y tak ve „recunde powróciłem się zkądem przyjechał, na sobotę „wszystką rzecz odwołując y ochotnie gotując serce.“ Tak rycerz chował swoje męstwo na przyszłą okazję a życia dla Ojczyzny szanował. Ale i sobota „lubo przyszła“ (dzień Parkańskiego zwycięstwa), jego przecie w bitwie nie było. „Cor ho „minis in manu Dei est; zachorowałem in palpitationem jego, „bez rozeznania, czy ze złości, czy z bojaźni, y nie pomogłem „JMci Panu Wojewodzie Ruskiemu tak znaczney skrzydłem „swojem victorii.“ Potem już o jego bohaterskich czynach nie słyhać, aż pod Szczinem znowu, gdy węgierskie włóczęgi z zasadzek ostrzeliwały wojska, „a Pan Hetman Wielki „ordynował ludzi ad reprimendum et imprimendum, mnie tesz „tam ochotka wzięła, ile przy kupie, ale gdyśmy skoczyli, „precz to pouciekało.“ Zatem, mimo ochotki, nie bił się znowu. A tymczasem „właśnie przybył Król JMć ze wsi, gdzie w tyle „wojska obiadował. Jam onę czynił fugae Corruców et no „strae persecutionis relację y pochwaliłem się tamże, ia „kom się z niemi ujężdżił i strzelał.“ Ale „na nieszczęście

¹⁾ Marcin lub Stanisław, syn Mikołaja Szoldrskiego herbu Łodzia, kasztelana Biechowskiego.

„(mniemając, że go tam nie było) wezwałem in testimonium „Pana Ruszczyca Rotmistrza. Bonae fidei homo wydał mnie „ze wszystkiego y powiedział, że m przez trzy góry strzelał do „Węgrzyna. Rozniosło się to tedy po woysku: onym śmiech, „a mnie opprobrium et contumelia.“ Ciekawy ten w swoim rodzaju typ żołnierza, zepsutego i zobojętniałego nawet na dobrą sławę, kończy się taką moralną nauką: „WMOść Pan uczy- „nileś ingenue et prudenter, żeś w woysku nie służył, bo ia „acz tylko dziesięć niedziel, a żal mi tego; lepiej przy do- „mowych wygodach mutuis cieszyć się z sobą amoribus.“

Ale ta figura komiczna, ten rycerz, który swego teńorzostwa wstydzic się nawet nie umie, umie za to doskonale mruzczyć, szemrać, narzekać, posądzać, krytykować i króla oskarżać. Naprzykład „wolę y imprezę dobrą wrócić się na- „zad do Morawy“ (z pod Parkan) „invertit auri sacra fames, „bo Senat a primis et secretioribus consiliis tak chciał y „urządził, wzięwszy in mutuum zapłatę.“ Zdobyć Strigonium nie było żadną sztuką ani zasługą, „bo tego kurnika tylko 800 ludzi bronilo, a dobywało go Niemców 70.000, nie licząc naszych“ (na prawdę, w twierdzy bardzo mocnej i obronnej była załoga pięciu tysięcy ludzi). W konkluzji zaś mówi, że cała wyprawa była niepotrzebna, szkodliwa, a cieżaczem posądza, że dla domowych króla widoków podjęta. „Miarko- „wać, że commoda widzenia tych krajów. Odważywszy zdro- „wia nasze“ (on odważył!) „za conservatią Niemców, po- „myślne y pożądane swaty nie doszły — (z córką cesarza „zapewne?). „Bawarczyk possedit vota, nam zaś... zrujno- „wanie woyska, zmniejszenie sił Rzeczypospolitey, iey disar- „mowanie, w niwecz obrócenie krajów swoich, sprowadzenie „jej nowych nieprzyjaciół Węgrów, y przeniesienie wojny „z Węgier do Polski.“ Tak mówi polityczna bystrość pana Podkomorzego Wschowskiego, a wyobrazić sobie łatwo, ile takie złośliwe mowy po całej Polsce rozniesione szkodzić musiały królowi teraz i na przyszłość.

Król sam pisał ostatni list z Lubowli 14go grudnia, 15go spotkał się z królową w Sączu, 23go był z powrotem w Krakowie, z którego przed czterema miesiącami wychodził. Z innymi zapewne uczuciami. Niema tego w jego listach, ale w jego duszy i zamiarze być musiało, że ten „Europejski Czyn“

jeżeli mu się uda, da jemu i Rzeczypospolitej europejskie stanowisko, jakiego dawno, jakiego nigdy może nie miała. Oswobodzieciel Wiednia i zbawca Chrześcijaństwa stanie się, tak sobie obiecywać musiał, i znaczącym w Europie Panem, którego słowo zaważy na szali jej losów. Sprzymierzeniec cesarz, choćby i wdzięcznym być nie chciał, będzie musiał oglądać się na niego, a przemożnym, niebezpiecznym się nie stanie, jeżeli jego pomocy na Turków potrzebować, a jego wpływu na węgierskich malkontentów obawiać się będzie. Król francuski przywykły uważać Polskę za lekkiego piona na swojej szachownicy, nauczy się poważać ją inaczej, jeżeli ją zobaczy wojskowo tak dzielną, a politycznie tak silną, że jego politykę pokrzyżować zdołała. Ten respekt, to poważne stanowisko mocarstwa, które Rzeczpospolita postradała dawno, przez śmiałe przedsięwzięcie i wielki błogosławiony jego skutek może odzyskać nanowo. I coś więcej jeszcze: w takich przedsięwzięciach i takich tryumfach hartuje się duch a odradza polityczny zmysł narodu, i rozprężone, rozbite, rozłożone społeczeństwo może w wojennym trudzie i wojennej chwale znaleźć tego publicznego ducha, tę jedność, ten środek ciężkości i równowagę, tę siłę spójności, której nikt nadać mu nie był zdolny, odkąd króla Stefana zabrakło. Wielka wojna i świadomość dokonanego wielkiego dzieła może się stać dla Polski tą stałą więzią, tym stosem pacierzowym, którego nie miała, a pogrom turecki nie tylko wróci jej Podole i spokojną przyszłość zapewni, ale pozwoli na Tatarów się obrócić, i do Czarnego morza się posunąć, i u drugiego sąsiada o Kozaczyznę się upomnieć, a przynajmniej nie dać mu krokiem naprzód się posunąć. Tej zaś nowej wielkiej sytuacji politycznej twórca, ten wskrzesiciel polskiej potęgi, ten bohater i człowiek od Boga posłany, gdy z takim laurem do Ojczyzny powróci, czy nie znajdzie w niej tyle wdzięczności i zapału, w sobie tyle siły, by w nagrodę za usług swoich nie otrzymał przynajmniej oznaczenia następcy za swego życia? czy ten przy jego boku młodzieniaszek, jak wróci wojenną chwałą ozdobiony, może z cesarską córką zaręczony, czy nie będzie miał drogi otwartej do tronu i do nadziei założenia kiedyś dynastji Sobieskich? Czy ta herbowa tarcza, jaką Chrześcijaństwo raz na zawsze od Turka za-

słoni, nie będzie też mogła raz na zawsze na piersiach białego orła pozostać i świecić? Oto co mógł marzyć, myśleć, zamierzać i przed sobą widzieć Mściciel z Żółkiewskich kości wzbudzony 15go sierpnia, kiedy z Krakowa wychodził.

23go grudnia wracał do niego bohaterem, zbawcą, ale zawiedzionym na wszystkim i na wszystkich prócz siebie. „Ja zdrowie, życie i szczęście moje oddałem w ręce „Boskie i chwale jego świętej“ (List z 21go października), a „jakom jest zawiedziony przez Cesarza, wypisać tego niepodobna“ (List XXVIII 6go grudnia z pod Preszowa). „Da „Pan Bóg, mam wolę napisać do niego, żegnając go a pokazując mu, że mu nasza koligacya przez moją osobę oddała Wiedeń, Austryę i Królestwo Węgierskie. Jeżeli kto „kiedy dla kogo to uczynił i w tak krótkim jeszcze czasie, „niech mi pokażą przykłady“ (List XXIV z pod Szczecina). Jak się wywdzięczył cesarz dotąd, to wiemy od owego widzenia się pod Schwechatem aż do tych leż, przeznaczonych wojsku polskiemu w kraju nieprzyjacielskim; wszystko było jak wyrachowaniem na upokorzenie i osłabienie króla. Jak się miał wywdzięczyć dalej, to się pokazało od wydania owej, Jakóbowi nie obiecaney ale ukazywanej, arcyksiężniczki, za Bawarskiego Elektora, aż do Karłowickiego pokoju, którego już król nie doczekał. Wszystkiego za stracone nie uważał i uważać nie miał powodu, owszem, upierał się przy tej lidze, przez którą spodziewał się odzyskać Podole. Ale w usposobieniu jego i Polski po wyprawie było już coś zmienionego i ponurego. Po blasku słońca zasępił się horyzont: ale wracał osłabiony, z wojskiem małym i zniszczonym, sprzymierzeńcowi i nieprzyjacielowi nie tak potrzebny, ani tak groźny, jak pod Wiedniem, i czuć już musiał, że z tych spodziewanych korzyści, z tych śmiałych nadziei będzie musiał wyrzec się niejednej, i gorzko mu było, kiedy sobie mówił, że „sława tylko i Bóg pour recompense.“

A w Polsce jaka czekała go nagroda? W Krakowie naprzód przyjęcie conajmniej przyzwoite, jak należało, wdzięczne i uroczyste, rodzaj tryumfu. Dnia 23 grudnia wrócił król do dawnej stolicy, witany mową Załuskiego i *Te Deum* na Zamku, a 27go witało go wspaniałym obchodem miasto. „Na nabożeństwo naprzód jechał król do kościoła Panny Ma-

„ryi w Rynku,“ opowiada Kochowski, „gdzie z rozkazu bur-
„mistrza i rajców, cechy rzemieślnicze i ludność, na setki
„jak wojsko podzielone, witały go w przejeździe.“ Dzień
był srodze brzydki, ale tłumy mimo to niezliczone. „Kościół
„tak był zapehany ludźmi, że paż, który miał królowi kle-
„czącemu podać poduszkę pod nogi, ledwo zdołał się z nią
„przecisnąć. Po nabożeństwie Królestwo Ichmość udali się
„do kamienicy Tucego, mieszczanina, gdzie imieniem mia-
„sta witał ich Jacek Łopacki, medycyny doktor, poważnie
„a ozdobnie, jak zwykł zawsze starzec ten uczony“ — po-
czem Królestwo zasiedli do stołu, a po skończonym obie-
dzie „prosił Magistrat wiernego miasta imieniem, aby ra-
„czyli popatrzeć na widowisko, ku czci i chwale zwycięstw
„króla przygotowane.“ Zasiadł tedy król w oknie, i gdy się
zmierzchło, zaczęły się różne maszyny i fajerwerki, ogniste
napisy: *Vivat Joannes III, Rex Poloniae*, i trzy na sposób
łuków tryumfalnych wystawione jakoby teatra; na środko-
wym widzieć się dawał z przedziwną sztuką zrobiony posąg
samego króla, na koniu, z mieczem w ręku, za nim orszak
jeńców tureckich, wszystko objaśnione i ozdobione stosownym
i wybornym napisem. Na drugim Teatrum był wizerunek
królewicza Jakóba, także na koniu, a pod nogami mia-
sto Szczin (do którego zdobycia królewicz miał się przyczy-
nić). Napisów i tu rozumie się nie brakło. Na trzecim wresz-
cie był Wiedeń, cały dokoła otoczony splotami strasznego,
ogniem zięjącego smoka, a w górze unosił się orzeł i na
smoka rzucał pioruny. Na nieszczęście puszkarze tak nie-
ostrożnie obchodzili się z moździerzami, że dwa pękły, ztąd
popłoch straszliwy między ludem, a rozsadzone, rozprysnięte
kawaly sześcioro ludzi zabiły. Smutno skończyła się uroczy-
stość, król smutny wrócił na zamek, może (przesądny nieco)
widział złą wróżbę w tem zdarzeniu.

A za taką istotnie mogło ono uchodzić. Tryumfem wi-
tał powracającego Kraków, ale niechęcią, złośliwością, gory-
czą witała i przyjmowała go Polska. Wszystkie sarkania i
narzekania wojska, wszystkie rady i szeptysy tych, którzy zo-
stali w domu, nie ustaly na widok wracającego, chwałą
okrytego zwycięzcy, ale z podwojoną wybuchły siłą i uragały
nie dość wielkim korzyściom, wypominały każdego poległego

żołnierza, każdy grosz wydany, każdy trud poniesiony, i złożyły wyprawie samej, samemu zwycięstwu i zwycięzcy. Załuski (*Epistolae Histor. Familiares*. T. II, str. 828) podaje *Excerpta*¹⁾ z listu jakiegoś, brzydkie niewdzięcznością, nikezemne zawiścią i złośliwością, a oburzające brakiem publicznego ducha i politycznego rozumu, zdolnego wielki czyn wielkiego człowieka ocenić. Chciałoby się to pismo uważać za prosty paszkwil, ale widząc i słysząc tyle podobnych w wojsku i w kraju skarg, przekąsów i narzekań, nie można nie widzieć w niem echa znacznej części ówczesnej opinii.

Przez kogokolwiek ułożone pismo to, jest jednym wielkiem oskarżeniem króla. Napisane dość zręcznie, podehlebne, wynoszące pod niebiosą zasługi i chwałę wojska, subtelnie daje do poznania, że król naprawdę nie miał żadnych. Co się stało dobrego, to sprawił Bóg, co złego, to król zawinił. Nie posądzając Jabłonowskiego o rzecz tak brzydką, możnaby przypuścić przecież, że pisana była na to, by jemu podehlebić, jego rozjątrzyć i w niechęci do króla utwierdzić. O ile bowiem poniżony jest król, o tyle sławiony hetman, zwycięzca prawdziwy, a ofiara zawiści króla. Od pierwszej chwili wszystko król tak i na to robił, żeby jego do chwały nie dopuścić lub go z niej obedrzeć. Przed sobą naprzód wysłał naprzykład hetmana polnego, na pozór dla pośpiechu i pomocy cesarskim: naprawdę dlatego, żeby wielkiemu hetmanowi odjąć sposobność do zwycięstw i chwały. Pod Wiedniem był tryumf, to prawda, ale to Bóg mocą swoją zrobił i prawie cudem, a nie król geniuszem i dowództwem, po Bogu zaś ten, co prawem skrzydłem dowodził, hetman wielki koronny. Co dalej, to już pycha ludzka (czytaj królewska) zrobiła i zawiniła. Z pod Wiednia należało wracać i o całości wojska myśleć; tymczasem pod pozorem (praetextu) potrzeb i lepszego bezpieczeństwa Ojczyzny musiało wojsko iść na Węgry. Co tam znosić musiało trudu, nędzy i śmierci, to wiadomo, a to wszystko przecież znośniejsze od niesławy. Na szczycie, u gwiazd samych stała chwała polskiego imienia i oręża — (kto ją tak wysoko wyniósł, o tem paszkwilant nie

¹⁾ *Excerpta ex litteris, in quibus relatio expeditionis Vienen-sis*. T. I. Pars II, str. 828.

mówi) — a teraz spadła na urągowisko obcym. A kto to zrobił, kto temu winien, niech świat cały patrzy i sędzi. Następnie potem relacya o pierwszej bitwie Parkańskiej, złośliwie z naciskiem powtarzane podanie, że król z zazdrości chciał sam bez Niemców bitwę tę wygrać, wyliczenie błędów i wszystkich szkód i strat tej bitwy, i pobożne kazanie, że kara to niebios sprawiedliwa za pychę i zazdrość, za rozprężenie wojskowej karności, bo żołnierz, który widział, że ktoś nad hetmanami miał władzę, słuchać ich i karnym być przecież nie mógł. O tem przepyszmem, bohaterskiem powstaniu z upadku, jakim dźwignął siebie, a za sobą wszystkich dźwignąć się zmusił król, nieprzyjaciela pobili a sławę ocalił, ani słowa; druga Parkańska bitwa była wygraną za łaską tylko i zmiłowaniem Bożem. Sztuki nie było. Bóg jak zechce, to i przez jednego człowieka dziesięć tysięcy położy i rozprószy. A po bitwie co? Że ją hetman wygrał, więc król krzywym okiem patrzył na zwycięstwo, że wygrał polski żołnierz, więc król Kroatów wyszczególniał i chwalił. I tak dalej, w tym duchu i tonie do końca, a w końcu taka dla narodu przestroga, i taka ukryta dla króla groźba: „Krótkie to czynów naszych opowiadanie nie jest zmyślane, „ale wedle sumienia i prawdy spisane, bo Polak do Polaków, brat do braci piszę, którym gwoli szczegóły te zebrałem. Niechże je kto zechce porówna z nowinami, wychodzącymi z krakowskich mózgów i drukarni, i niech się przekonają, jak niewolnicza namiętność prawdziwie się w nich sprzeciwia. Taki będzie musiał przyznać, że co się chwalebne stało, to przez Boga, który naszym zbawcą być raczył: co zgubnego, to przez człowieka, który raz przeciw „uznać winienby w sobie powód i sprawcę wszystkiego złego.“

To niecne a bezczelne obdzieranie Jana III nawet z wojennej zasługi i chwały, te posądzenia o zawiść i zazdrość, te oczywiste kłamstwa, te oskarżenia, że Rzeczpospolitą zniszczył a prawie zgubił, to wszystko rzucone w twarz Bohaterowi, Zbawcy Chrześcijaństwa, jakim bólem musiało odezwać się w jego sercu? Ale nie wątpić, że głośnym echem odezwało się na późniejszych sejmikach i sejmach, że pewna zrzeczność w podechlebstwie a bezczelność w oskarżeniu, pewien pozór politycznej myśli i racyi, pozór dbałości o Rzecz-

pospolitą i hipokryzya miłości Ojczyzny, efekt swój zrobić, królowi szkodzić, a społeczeństwo do reszty psuć i rozpręgać musiały. Skutek z tego być musiał, a kto wie, czy ten brzydki zasiew nie przyczynił się także do plonu roku 1688. „*Mentez hardiment, il en restera toujours quelque chose,*“ formuła ta nie była wynaleziona, ale zasada była praktykowana oddawna i stale, lecz rzadko kiedy tak podle, jak przeciw Sobieskiemu nazajutrz po wiedeńskiej wyprawie.

I to jest dopiero najsmutniejsze. Jest ból większy nad rozpamiętywanie szczęścia i chwały w mizeryi, to przekonanie, że szczęście i chwała utrwalić się mogły a nie utrwały, że sposobność dobra sama nieraz pchała się w ręce, ale kto ją uchwycić chciał, temu ją zawsze wytracono, że w tej chwili niepowtórzonej może zasługi i chwały, nikt nie był na wysokości zadania i każdy błędził.

Nawet król. Czy źle zrobił, z dobrem Polski niezgodnie, że poszedł i Wiedeń zbawił? Zarzucano mu to niekiedy; zarzucał Trembecki, pierwszy u nas panslawista, w pięknym wierszu „*Do moich współziomków.*“ Cesarz Mikołaj nazwać miał jego, i siebie z nim, najgłupszym z królów polskich dlatego, że Austryę ratował; dziś także z różnych stron słyszeć się dają krytyki, przymawiające nieopatrznej, krótkowidzącej polityce Jana III. niesprawiedliwie. Zrobił Jan III rzecz mądrą, mógł zrobić wielką; Jan III zadawał cios śmiertelny potędze, która przez dwa z górą wieki trzymała w śmiertelnej trwodze Europę, jej cywilizację, jej wiarę; Jan III obronił Zachód od Wschodu, Jan III zabezpieczał i Polskę od tej potęgi, która ją na drodze postępu wstrzymała, zużywając jej myśl, uwagę i siłę, i zabił nareszcie dno w tę beczkę, w którą Polska jak Danaida lała bezustannie swoją krew. Jan III był nie tylko ostatnim w Europie rycerzem, był i mądrym, głębokim politykiem, kiedy szedł pod Wiedeń, a gdyby bojem i zwycięstwem był mógł jak chciał zahartować swój naród nanowo, byłby się stał odnowicielem tego państwa, którego Chrobry był założycielem.

Ale i on pobłądził: pobłądził, kiedy mimo doświadczeń r. 1683 upierał się wytrwać w bezkorzystnej, niewdzięcznej i niewiernej lidze; pobłądził zwłaszcza, kiedy dla niej, żeby sobie ręce rozwiązać a jej przysporzyć stronnika (który

stronnikiem nigdy oczywiście być nie myślał), zawarł ten traktat fatalny, którym rzekł się Kijowa, a północnemu sąsiadowi pozwolił zapuścić pierwszy szpon w serce Ukrainy, w ciało Rzeczypospolitej. Nieszczęsne były dla Polski te sprawy i ziemie turecko-węgierskie. W tych ziemiach niegdyś rzekł się Zygmunt dawnej tradycyi i dążności do polskiej nad Czechami i Węgrami przewagi, dla tych spraw ten sam Zygmunt napół nieżywego już węża zamiast zdusić, wypuścił z ręki i na swoją zgubę odżyć mu pozwolił. Geniusz wojskowy, przez to nad Zygmunta nieskończenie wzniesiony, politycznym zmysłem może od niego głębszy, ale naturą do niego dość podobny, król Jan, dla tych samych spraw znowu, chcąc mieć ręce wolne, puszcza z oka i z rąk tę wschodnią granicę, dla której Jagiellonowie niegdyś odstąpili swoich zachodnich widoków, i w Turka jedynie zapatrzony, w lidze zaślepiony, jak Zygmunt dał odżyć gadzinie, tak on puścił wilka do swojej owczarni.

Smutno jest wspomnieć, że on nie bez winy, rozpamiętywać jego błąd i błędu skutki. Ale smutniej podobno myśleć, że człowiek i król dzielny, jakiego od Batorego nie było, że wódz genialny i rycerz wspaniały, zdobył dla narodu swego chwałę w dziejach jego dotąd nie widzianą, że po długim zapomnieniu wyprowadził go znowu, i z jakim blaskiem, na widownię europejskiej historii i polityki, a naród nietylko politycznym zmysłem nie zrozumiał, co ten fakt mógł dla niego znaczyć, nietylko szlachetnem sercem radować się i chlubić — i wdzięcznym być nie umiał, ale z zawzięcią i podejrzliwością małą i brzydką ścigał i prześladował i krępował swego króla, swego bohatera, swego ostatniego wielkiego człowieka. To najsmutniejsze, bo to dowód, że Bóg nieraz dawał i ludzi i myśli i sposobność, a myśmy ich pojąć i przyjąć nie chcieli, że jak Batorego przed wiekiem, tak Sobieskiego teraz odepchnął i zmarnował „narodu ducha już zatruty.“ „To dopiero bólów ból,“ to w obchodach dwóchsetnej rocznicy cierń w sercu utkwiony, żółć gorzka w słodkim pucharze wielkich wiedeńskich wspomnień. Gdy król powrócił, zamiast otoczyć go i wesprzeć i przyjąć, jak swego bohatera, zamiast oprawić go we wszystkie szlachetne uczucia i wszystkie dobre zamiary, jak swój klejnot naj-

droższy, bo swoje zwycięstwo i swoją chwałę, ten rdzeń, ten szpik potęgi i życia, ten kordyał ożywecy, ten najpełniejszy oddech narodowego życia, powtórzyły się i podniosły wszystkie niechęci i podejrzenia, wszystkie skargi i targi, wszystkie przekąsy i wszystkie z jego szkody złośliwe radości, a po latach niewiele powtórzyły się w r. 1683 odkryte i stłumione spiski i zamiary złożenia z tronu kogo? — Zwycięzcy Turków, obrońcy Chrześcijaństwa. Cokolwiek Sobieski przedtem lub później pobładził, w tej chwili on był najlepszym, on był wieloną duszą i ideą Ojczyzny, a co było dobrego i patriotycznego, to jego otoczyć, jego wspierać, z nim razem działać było powinno. Cokolwiek Sobieski przedtem lub potem mógł pobładzić, to jego wiedeńska wyprawa była dalszym ciągiem i ostatnim już aktem tej tragedyi, której akty dawniejsze grane były przez Batorego i Władysława IV, a treścią była miłość Ojczyzny i mądra polityka, dążąca do dzwignienia siły i uzdrowienia społeczeństwa w wielkiem zewnętrznem przedsięwzięciu. Ale źle wystąpiło do walki i jak zwykle od dobrego silniejsze, a w Polsce silniejsze podówczas o wiele niż za Batorego, zwyciężyło. Król uległ, została anarchia, a skutkiem jej zwycięstwa była prostracya Jana IIIgo w ostatnich latach jego życia, sromotna elekcya Sasa, i dalej historia Polski w XVIII wieku. Na słuszną dumę z wiedeńskiego zwycięstwa lekarstwo to gorzkie, upokorzenie i wyrzut sumienia bolesny. Kiedy król pobił Turków i Chrześcijaństwo ocalił pod Wiedniem, zawołać miał Papież słowami ewangelii: „Był człowiek posłany od Boga, któremu było „imię Jan.“ Kiedy do swego Królestwa powrócił, do dalszych jego dziejów dają się zastosować, niestety, dalsze słowa tej samej ewangelii: „do swoich przyszedł, a swoi go nie przyjęli.“

St. Tarnowski.

„SPROSTOWANIE.“

Odbieramy list następujący:

Panie Hrabio!

Ustęp rozprawy Pańskiej: O listach króla Jana III w ostatnim kwietniowym poszycie *Przeglądu Polskiego*, jest mi powodem niniejszego odezwania się do Niego.

Na stronie 60 do 69 pomienionego pószytu *Przeglądu* przytaczasz pan Hrabia, z dodaniem własnych, cierpkiej i dotkliwej treści uwag, ustępy z listu „Podkomorzego Wschowskiego“ do Kasztelanica „Biechowskiego.“ Ustępy tego listu, a więcej może jeszcze komentarz, którym takowy p. Hrabia zaopatrujesz, obarczają przodka mego, Jana Łąckiego, podkomorzego Wschowskiego, nasamprzód zarzutem wojennego tchórzostwa, następnie drugim zarzutem intrygowania przeciw królowi Janowi III podczas wyprawy wiedeńskiej.

Jak z jednej strony nie może być moim zamiarem cheieć ograniczać prawa i swobody historycznej prawdy, tak z drugiej strony pojmiesz p. Hrabia, że nie może mi być obojętnym cień, rzucony na pamięć mego przodka w prostej linii, zwłaszcza, jeżeli inam wszelki powód sądzić, że podstawa, na której opierasz swój potępiający wyrok, jest mylna, a wiarogodne, znajdujące się w mojem ręku autentyczne dokumenta, przemawiają stanowczo na korzyść i w obronie

cezi tak dotkliwie zaczepionego Jana Łackiego, podkomorzego Wschowskiego.

Nim się na nie powołam, pozwolę sobie poddać w wątpliwość autentyczność i wiarygodność źródła, na którem się opierając, p. Hrabia oskarżenie swe Podkomorzemu Wschowskiemu wytaczasz. Jest niem *Silva* biblioteki Dzikowskiej, w której znajduje się „*Copia*“ listu Jmci Pana Podkomorzego Wschowskiego“ (n. b. bez wymienienia nazwiska) do Jmci Pana Kasztelanica Biechowskiego.

Jakaż tu, pytam, rękojmia autentyczności, jakaż rękojmia zgody oryginału z „*copia*“, jakaż nawet rękojmia, że przepisywacz przez omyłkę lub z własnej fantazyi nie położył tytułatury „*Wschowskiego*“ Podkomorzego, zamiast Podkomorzego innej jakiej ziemi lub województwa? Przypuszczenie to tem naturalniejsze, że 1) „*copia*“ owego listu nie zamieszcza *nazwiska* autora jego; 2) że sama treść listu tego nie pozwala, aby można przypuścić, że autorem jego był Jan Korzbok Łacki, podkomorzy Wschowski, a późniejszy kasztelan Kaliski.

Jan Łacki, który był na wyprawie wiedeńskiej, był już w podeszłym wieku, kiedy na tę wyprawę wyruszył, posiadał wtedy 3 miasta i 82 wsi, to jest: Szamotuly, Wronki, Łobżeniec z przyległemi dobrami. Czy można przypuścić, aby człowiek zajmujący wysokie stanowisko społeczne, mógł napisać list tak trywialny, dający każdemu, któryby wszedł w posiadanie tego listu, taką broń przeciw niemu? Czy na jakimkolwiek sejmiku lub zjeździe nie byłby list podobny argumentem, który stanowisko jego zachwiaćby musiał!

Są natomiast racye i argumenta, przemawiające stanowczo *przeciw* podobnemu przypuszczeniu. Niechaj mi je będzie wolno wyluszczyć.

Tenże Jan Korzbok Łacki, podkomorzy Wschowski, później od roku 1689 kasztelan Kaliski, był synem Jana Korzboka Łackiego i Elżbiety z Grudnej Grudzińskiej. Żona jego była ostatnią z rodu Kostków (Ludwika), córka Stanisława Franciszka Kostki, starosty Lipińskiego, i Jadwigi na Racocie Gułtowskiej, herbu Leszczyc; wujem jej był Jakób Sobieski, kasztelan Krakowski, ojciec króla Jana. Żona tedy Jana Łackiego, podkomorzego Wschowskiego, była cioteczna

siostrą króla Jana III, a bratanką książąt Ostrogskich i Korceckich. Pominąwszy dla rzeczy głównie mnie tutaj obchodzącej obojętną okoliczność, iż Podkomorzy Wschowski był według licznych, znajdujących się w archiwum mojem rodzinnem dokumentów, osobistością równie zamożną, jak wybitne stanowisko w Wielkopolsce zajmująca, — pozwalam sobie przecież z powinowactwa jego z królem Janem III wyprowadzić *ten* dość naturalny wniosek, iż nie byłby przeciw królowi ani intrygował, ani wyrażał się o nim ubliżająco, jak to czyni autor przytoczonego przez p. Hrabiego listu. — Nie dość na tem jednakże, znajduję się w tem szczęśliwym położeniu, że odparłszy uczyniony przodkowi memu zarzut *intrygowania* przeciw królowi Janowi III logicznem i naturalnem *przypuszczeniem*, mogę odeprzeć uczyniony mu cięższy zarzut *wojennego tchórzostwa* autentycznym i oryginalnym dokumentem, t. j. świadectwem samego króla Jana III.

Otóż dosłownie brzmiący dokument :

„Joannes III Dei gratia Rex Poloniae Magnus Dux
 „Lithuaniae Rus (wydarte) ac Masoviae Samogotiae
 „Kioviae Volhyniae Podoliae Podlachiae Livoniae Si-
 „nol? (wydarte) Severiae Czerniechoviaeq.

„Significamus praesentibus Litteris N'ris quorum in-
 „terest universis Singulis. Excedunt communem censum
 „merita Generosi Joannis Korsbok Łacki Succamerarii
 „Wschovensis merita quibus Illustris Domus ejus prae-
 „clara Virtus floret: quidquidem fumatae per Ante-
 „cessores referunt Imagines totum belli pacisque Cam-
 „pum gloriose designant. Et ut luculentior majorque
 „seram commendat Saeculicius posteritatem intanaturalis
 „fulgens honoribus gloria, et tenera in Clarissimam ejus
 „Prosapiam, pro pensione Nra Regia, tum validis pro-
 „priorum in Nos et Rempublicam meritorum momentis
 „facile in animum induximus (quo proprius Lateri, Con-
 „siliique Nostris cum admoveremus, ut pote matura
 „prudentialae constantisque in commune Bonum Studii
 „Verum) ut Dignitatem Castellanus Callisiensis post-
 „fata Gnosi olim Casimiri C. Radomicki Castellani Cal-
 „lisie vacantem daremus et conferremus veluti praesen-
 „tium vigore cum omnibus Iuribus, Iurisdictionibus,

4. 492

„Praerogativis, et emolumentis damus et conferimus ad
 „extrema vitae suae tempora per ipsum tenendam, et
 „obeundam vel ad maioris Dignitatis assecutionem.
 „Quod ad notitiam omnium, et singulorum praesentium
 „vera Senatorum Dignitariorum Officialium totiusque
 „Equestris ordinis Palatinatus Calissiensis deducentes
 „mandamus quatenus Illustr. Magnificum Ioannem Łącki
 „pro vero, et legitimo Castellano Calissiensi habeant, et
 „agnoscant eique de omnibus Iuribus Praerogativis Im-
 „munitatibus et obventionibus ad eam Dignitatem de
 „lege, et more spectantibus respondeant, responderisque
 „curent. Pro Gratia Nra. In quorum fidem praesentes
 „manu Nra subscriptas Sigillo Regni communiri iussimus.
 Datum Varsaviae Dei XXX Mensis Mai Anno Dni
 MDLXXXIX. Regni vero Nri XV Anno ¹⁾).

Joannes Rex

Adalbertus Stanislaus Chrościński
 Sae Rae Mtis Ser

Z jednej tedy strony masz, panie Hrabio, „copię“ listu bez nazwiska w *Silva rerum*, „copię“ nieprzedstawiającą żadnych rękojmi autentyczności i wiarygodności, z której wyprowadzasz zarzut *tchórzostwa* Podkomorzego Wschowskiego; z drugiej strony masz, panie Hrabio, uroczysty, urzędowy, zaopatrzony własnoręcznym podpisem samegoż króla Jana III dokument, który Janowi Łąckiemu przyznaje zasługę okazanego męstwa wojennego i wynagradza go za nie. Między temi dwoma świadectwami masz wybór, panie Hrabio, jak go mają Twoi czytelnicy, w imię historycznej prawdy i zwyczajnej ludzkiej sprawiedliwości.

Przeto pozwalam sobie prosić pana Hrabiego o łaskawe zrehabilitowanie pamięci mego przodka i o umieszczenie mego oświadczenia w najbliższym poszycie *Przeglądu Polskiego*.

Dnia 1 maja 1883.

Władysław Łącki.

Posadowo pod Lwowskiem (Neustadt bei Pinne)

¹⁾ W kopii, z której dokument powyższy mieliśmy drukować, są widocznie błędy, których wszakże, nie mając oryginału pod ręką, nie mogliśmy poprawić. Odpowiedzialność za nie spada na kopistę.

75

List powyższy podajemy w całości, z opuszczeniem tylko końcowego ustępu, z zachowaniem nawet dla większej bezstronności mniej przyjemnych w nim wyrażań. Jak chodziło nam jedynie o usposobienie wojska w powrocie z wyprawy wiedeńskiej, a nie o osobę Podkomorzego Wschowskiego, tak gotowi jesteśmy potomkom jego urażonym i w obronie przodka występującym dostarczyć wszelkiej po temu sposobności. Na własną zaś obronę przytoczymy to naprzód, że w artykule, do którego się ściąga powyższe sprostowanie, jest mowa o szemraniu przeciw królowi i krytykowaniu jego, niema mowy o intrygowaniu. Powtóre to, że Sylwy, choć urzędowej powagi nie mają, uchodzą przecież za historyczne źródła, że jako takie powszechnie są używane. Sylwa, o której mowa, przedstawia zaś te „rękojmie autentyczności i wiarygodności,“ że jest współczesną, że jeżeli nawet nie jest, jak twierdzi jej tytuł, „Rękopismem Grzymułtowskiego, woj. Pozn.,” to jest w każdym razie Sylwą Wielkopolską, odnoszącą się głównie do spraw Wielkopolskich i samegoż Grzymułtowskiego. Ma więc za sobą względy, które każdego robiącego z niej użytek dostatecznie usprawiedliwić mogą.

Od Redakcyi.

NOWE KSIĄŻKI.

Wyszło nowe (trzecie) wydanie wyborniej a przez władzę aprobowanej książki szkolnej napisanej przez dwóch dzielnych i doświadczonych pedagogów p. t. **Geografia powszechna** ułożona dla szkół średnich, tudzież dla nauki samodzielnej przez *Bolesława Baranowskiego*, inspektora szkół ludowych i *Ludwika Dziedzickiego*, profesora żeńskiego seminaryum nauczycielskiego we Lwowie. Z 35 rycinami w tekście. We Lwowie. Nakładem księgarni *Seyfartha i Czajkowskiego* 1883 r. 8^o str. 388. Wydanie to odznacza się trzema doskonałemi zmianami: 1^o. Tekst jest zwięźlejszy bez uszczuplenia wiadomości, 2^o Ryciny stosowne urozmaicają go i objaśniają, 3^o. Na końcu podano szczegółowy *Index* ułatwiający przegląd i poszukiwanie.

Jestto książka uznanaj i ustalonaj już wartości:

Utalentowanym popularyzatorem nauk okazał się p. *Mieczysław Baranowski*, profesor seminaryum w Tarnowie, autor rozprawy „O słońcu.“ Świeżo dochodzą nas dwie nowe poważne i sumienne jego prace, mianowicie: 1) **O powietrzu** wykład popularny. Osobne odbicie z „Przyrodnika“. W Tarnowie. Nakładem autora, drukiem J. Pizsa 1883 r. wielk. 8^o str. 127. — 2) **Hygiena popularna**, czyli nauka o warunkach i pielęgnowaniu zdrowia przystępnie wyłożona. Część I. Nakład i druk jak wyżej, 1883 r. mała 16^o str. 122. O tej książce podały pisma bardzo dla autora pochlebną ocenę. Przyznajemy p. *Baranowskiemu* prawdziwą zasługę w wyborze i opracowaniu ważnych i zajmujących przedmiotów — i polecamy jego prace uwadze.

Ogromne dzieło wydaje swoim nakładem księgarnia tak już zasłużonego, a niestrudzonego *Jana Konstantego Żupańskiego*. Mamy przed sobą tom pierwszy (w większej Sce st. 79 i 492). Jest to **Historia powstania listopadowego** spisana przez *Stanisława Barzykowskiego*, posła ostrołęckiego, Członka rządu narodowego, kawalera krzyża „*Virtuti militari*.“ Do druku przygotował i kilka uwag objaśnił *Aër*. Tom I. Poznań 1883 r. Wydawca, dobrze znany czytelnikom „*Przeglądu Polskiego*“ rzuca pogląd na powstanie r. 1831 i obznajamia nas obszernie z autorem i jego *Pamiętnikami*, podnosząc prawdziwą wartość tychże i znaczenie. Jestto rzeczywiście książka bardzo zajmująca, pełna znaczących wiadomości i należy do najpoważniejszych publikacyj ostatnich czasów. Polecamy ją zatem uwadze i opiece publiczności.

Nowy numer publikacji wydawanaj przez dawnych uczniów

INSTYTUT

BADAŃ LITERACKICH
BIBLIOTEKA

00-330 Kraków, ul. Nowy Świat 79

Tel. 26-68-63

<http://rcin.org.pl>



F

6566